

W I C I

Cena 5 zł

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 21 kwietnia 1946 r.

Nr 15

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

Wiosenne obrachunki

Idzie wiosna. Słońce coraz to wcześniej wschodzi, coraz to wyżej się wspina, coraz to więcej swych grzących promiennych uśmiechów śle ziemi i ludziom.

Idzie wiosna, nadchodzą Święta Zmartwychwstania, święta odradzania się życia, święta odnowy. Wszystko co żyje raźniej oddycha, pręży się w sobie i zbiera siły do rośnięcia, tworzenia, planowania.

Idzie wiosna. W czas świąt starym gospodarskim obyczajem wyjdziemy w pole, by jeszcze raz zobaczyć jak przezimowały i jak idą jesienne obsiewy, cośmy już z wiosną zrobili i za co nam się brać trzeba będzie. Pomyślimy o całości gospodarki, o tym co trzeba zmienić, co ulepszyć, co poprawić.

Dumając nad swoimi sprawami, niejeden z nas pomyśli również o naszej wspólnej związkowej gospodarce, o naszych troskach i kłopotach. Tak jest. Trzeba, by ten wewnętrzny wiosenny gospodarski obrachunek, zrobił każdy z nas i wszyscy popołpu, nie czekając na formalne statutowe zjazdy naszych ogniw organizacyjnych.

Spróbujemy pokrótce przyrzeć się jak wygląda obecnie całość naszej organizacji ze stanowiska Centrali związkowej.

Stan organizacyjny Związku. Bezpośrednio po sierpniowym porozumieniu ub. r. liczba Kół i członków naszej organizacji zaczęła bardzo szybko wzrastać. Ujawniły to Zjazdy Wojewódzkie i Zjazd Centralny. 4.884 Kół i blisko 400.000 członków liczyliśmy w grudniu ubiegłego roku. Ten jesienny zryw organizacyjny wysunął nas na czoło organizacji młodzieżowych w Polsce. Okres zimy nietylko nie przyniósł nam spadku liczby Kół i członków, ale wręcz przeciwnie. Jesteśmy nadal najbardziej masową organizacją.

Prace i wewnętrzne życie Związku. Możemy sobie spokojnie powiedzieć, zimy nie zmarłowaliśmy. Przez organizację

naszą przetoczyły się fale kursów, konferencji, narad, kółowych, sąsiedzkich, wojewódzkich, centralnych. Ich wynik to scementowanie ideowe i pogłębienie całości prac Związku i nadanie im wiciowego rytmu i charakteru. Wyszły się nowe szeregi młodych działaczy, którzy z coraz to większym powodzeniem zastępują tych co odchodzą na inne odcinki pracy w Ruchu Ludowym.

Rozszerzeniu uległ dotychczasowy zakres działalności. Wznowione są nowizny wiciowe, prace koleżanek, przysposobienie rolnicze, spółdzielcze, techniczne, wychowanie fizyczne coraz bardziej rozwijają się.

Pod naszym związkowym dachem zdecydowała się pozostać przeszło dwutysięczna gromada akademików ludowców. Z nami są i pozostaną coraz to liczniejsze gromady licealistów. Ci co się uczą w szkołach i co się wychowują drogą samokształcenia coraz więcej będą sobie pomagać.

Nasza postawa ideowa. Nie kryliśmy się z nią nigdy, dawaliśmy jej niejednokrotnie wyraz. Staraliśmy się nie sprzeniewierzyć wiciowej tradycji. Mocno akcentując nasze stanowisko wobec zachodzących w Polsce przemian i uczestnicząc w nich nie daliśmy się wciągnąć w wir rozgrywek taktyczno-politycznych.

W ubiegłym okresie mieliśmy sposobność jeszcze raz zdecydowanie podkreślić, że jesteśmy i nadal chcemy pozostać społeczno-wychowawczą organizacją młodego pokolenia chłopskiego samodzielna w myśleniu i niezależna w działaniu.

Stojąc na stanowisku jedności ruchu ludowego nie daliśmy się

namówić do walki z którymkolwiek jego członem.

W oparciu o naszą deklarację ideową, rzuciliśmy hasło tworzenia spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych i obejmowania przy ich pomocy obszarów folwarcznych na ziemiach zachodnich. Zdecydowaliśmy się wszystkimi siłami naszej organizacji i całym posiadaniem przez nas wpływem popierać tę sprawę.

Troski i kłopoty. Mamy ich sporo. Mimo wszystko wciąż mamy za mało dostatecznie wyrobionych i przygotowanych wiciarzy. Mimo wszystko — powiedzmy to sobie otwarcie, wiele jest jeszcze Kół, które nie bardzo wiedzą jak zabrać się do normalnej pracy samowychowawczej i samokształcenia, które ucinają sobie drzemkę przerywaną najczęściej zabawami, rzadziej przedstawieniami. W województwach kresowych wiele jest jeszcze powiatów, które słabo stoją lub całkowicie ugorują.

Legitymacyj związkowych rozeszło się już sporo, wielu jednak z zapisanych do organizacji nie wykupiło ich jeszcze. Ogniwom wojewódzkim i centrali nie udało się wskutek tego uzyskać niezależności finansowej i w dalszym ciągu zmuszone są korzystać z subwencji.

Żywo ruszyły się ostatnio prenumeraty „Wici”, wpływa ich coraz to więcej, trochę jeszcze jednak brak do całkowitej opłacalności naszego naczelnego organu.

To są nasze najważniejsze wewnętrzne troski, — nie wstydzimy się do nich przyznać i wcale nie pocieszamy się tym, że w innych organizacjach nie jest pod tym względem lepiej.

Mamy i inne zmartwienia. Pa-

dają zdradzieckie kule ze strony podziemnych band. Leje się krew, giną ludzie. Odeszli i odchodzą od nas koledzy, którzy tak są potrzebni i którzy tak dużo mogliby jeszcze zrobić.

Nie zawsze również działalność nasza przez czynniki administracyjne jest właściwie oceniana i doceniana. Istnieją rozmaite przeszkody i trudności. Hamują one prace, ale głębokiego nurtu wiciowego nie są w stanie zatrzymać.

Z rozmaitymi również zamiarami podchodzą do nas różni nasi przyjaciele. Cóż, nie mamy zamiaru kryć, iż niektórzy z nich z wielkiej miłości do ruchu wiciowego w ostatnich miesiącach wiele robili by doprowadzić do jego rozbicia i stworzenia „drugiej” młodzieżowej organizacji chłopskiej. Spokojnie obserwowaliśmy te wysiłki i spokojnie obserwować będziemy je nadal, jesteśmy bowiem pewni iż prawdziwi wiciarze na to nabrać się nie dadzą, tak jak nie dali się dotychczas. Wiemy: jeśliby zaszła potrzeba, młodzież chłopska będzie umiała bronić jedności swego ruchu.

Takby pokrótce wyglądał nasz wiciowy wiosenny gospodarski obrachunek. Można by wprowadzić bardziej go wydłużyć konkretnymi liczbami i przykładami, ale... zrobimy to kiedyindziej. Na dziś dosyć. Są przecież święta, słońce tak ładnie świeci no i młodzi jesteśmy. Powiedzmy sobie krótko: co trzeba poprawić, poprawimy, co wyrównać, wyrównamy trudności nas nie zmoją.

Podajmy dziś w dniu święta zmartwychwstania Wici tym, co są jeszcze poza naszą gromadą. Niech dołączą do nas i razem z nami zanuca wiosnianą rozgłosną pieśń radości tworzenia.

Niech promienna idea wiciowa ogarnie i odrodzi nas wszystkich, niech rozproszy resztki wiśzących nad wsią i światem mroków.

Jan Dusza

W dniu Święta Zmartwychwstania, w dniu zwycięstwa światła nad ciemnością — ślemy wszystkim Koleżankom i Kolegom. serdeczne życzenia mocy wewnętrznej, siły i wytrwania w tworzeniu nowych wartości, zbliżających człowieczeństwo do szczytów ideałów Chrystusowych. Dobra, Prawdy i Sprawiedliwości.

Na Zmartwychwstanie biją dzwony

Chrystus zmartwychwstał — Pojmany, ubiczowany, ukrzyżowany i przywalony głazem — zmartwychwstał. W wiosenny dzień, w czasie zwycięstwa dnia nad nocą światła nad ciemnością, zmartwychwstając — zwyciężył tych, co Jego i Jego naukę zniszczyć chcieli. Zmartwychwstał — dla pokrzepienia serc tym, co w bezgranicznej Jego dobroci i moc uwierzyli i ufali. Nikt dotychczas ludzkości nie dał takiej nauki, jaką dał Chrystus.

Zrodzony w stajence pośród bydła, prześladowany już w dzieciństwie, w całym swym życiu darzony przez ówczesny świat pogardą, trwał w dobrem i dobrem tym przeciwstawiał się złu. Umiał połączyć mądrość z prostotą, bogactwo z liutością i siłą z wstępliwym. Umiał rozróżnić zło świadome od nieświadomego, i jeżeli zło świadomemu umiał się całym swoim jestestwem przeciwstawić, to błędnych nauczał i przebaczał.

Chrystus wydzwigał społeczeństwo na najwyższy poziom, a że nie było w Nim nigdy nic takiego, co by ubliżyło godności ludzkiej, przez to stał się Bogiem. Bo On przeszedł niewinnie wszystkie cierpienia, jakie tylko człowieka w życiu spotkać mogą. Dla każdego człowieka, co chce pracować społecznie i nie zalać się w życiu, wzorem może być Chrystus. Na wszystko wtedy będzie przygotowany.

Chrystus wykazał, że zwyciężyć można i przez śmierć, o ile się da dowód prawdy temu, co się głosiło i czyniło.

Słowa ubogiego Ciesli z Nazaretu, są do dziś nie zastąpione. Jego: „Miluj bliźniego jak siebie samego”

i „co uczynicie braciom swoim, to uczynicie mnie” — toż to najszczytniejsze wskazania miłości i dobra.

Jego: „Co chcecie by wam uczyniono, czyńcie wy to drugim” — jest wskazówką w postępowaniu na całe życie. Nie może się spodziewać miłości — ten co menawidzi dobra — ten co czyni źle — i litości ten co krzywdzi.

Ostatnia wojna była najwyraźniejszym dowodem, jak nie oplaci się nadużywać przemocy, bo przemoc używana do ucisku, zwraca się w końcu przeciwko temu kto ją stosował. Gdy wyszli Niemcy by swą siłą fizyczną ujarzmić świat i zastosowali przemoc, nie pomogły prześladowania, zsyłki, aresztowania, więzienia, druty kolczaste, wzmocnione posterunki, karne ekspedycje, rozstrzelania, nie pomogły karabiny maszynowe ani działalność fałszywej propagandy, ucisk i gwałt, bo w końcu trzeba było ponieść sromotną klęskę. I każdy ktokolwiek będzie dążył do zdobycia lub utrzymania władzy takimi metodami — zginie.

Nie należy nigdy wątpić, że zatriumfuje dobro nad złem, prawda nad fałszem i spełnią się tęsknoty cierpiących.

Niech Zmartwychwstanie Chrystusa będzie pokrzepieniem dla tych, co w niewinnym cierpieniu znikąd pociechy nie mają. Niech ten: „Pokój ludziom dobrej woli” — będzie pokojem w sercach tych wszystkich, którzy w dobro i zwycięstwo jego wierzą. Bo prawdziwy pokój nie zrodzi się na konferencjach, pośród świstków nieufnie zapisanego papieru, ale zrodzić się może tylko w duszach naszych i ten będzie wieczny.

I dziś, kiedy powojennym światem wstrząsają dreszcze, kiedy podstają rysy nieporozumień, kiedy stojmy na powojennym chaosie, niech wskazaniem w postępowaniu na przyszłość będzie życie i czyny Chrystusa. Niech ten pokój i zwycięstwo przez zmartwychwstanie, będzie pokrzepieniem serc tych wszystkich, co heroiczny bój staczają z tym wszystkim co ciemniejszy, kłamie i krzywdzi stojąc na straży dobra, wolności, pokoju i prawdziwej godności człowieka. Bo zwycięstwo uczciwości nad podłością, pokroju nad wojną,

pracy nad lenistwem, prawdy nad fałszem, uśmiechem nad jękiem — już bliskie. Nie może być, by skutki tej wojny w postaci zgłiszcz miast i wsi, by jęki wdów i sierot, tęsknoty za rodziną, by rozpacz konających, by cierpienie niewinnych i męstwo ludzi szlachetnych było daremne.

Będziemy trwać jak wierni żołnierze słusznej sprawy z bezgranicznym poświęceniem, zapatrzeni w jasny cel i zawsze czujni i gotowi na wszystko.

B. Hżak.

LUX ROMANA

Wielkanoc

Pamiętam tę Wielkanoc przed rokiem... Drogą pełną, skroś zgłiszcz i wsi spalonych, przez zrytych pół obszary już w styczniu się jawiła w kolumnach wojska szarych, od wschodu — jako słońce — przyniosła nam ją wolność!

A jeśli tamta była wspomnieniem męki kryta niedoli jakże długiej okrutnej i głębokiej — dzisiejsza nam rozbrzmiewa żołnierzy naszych krokiem, naszego ludu pracą jaśnieje i rozkwiata...

Minęły lata smutku, minęło gorzkie wczoraj — sporoite w ki- tęsknoty, żaloby i udręceń...

Bogatym polskim lanom nie leżeć już w ugorach, ofiarnym polskim sercom — nie cierpieć dzisiaj więcej!

Chociażby nawet były ubogie nasze spichrze, chociażby nam dostatku zabrakło jeszcze codzień — Wielkanoc — gość radosny — do chłopskich zagrod wchodzi, już echem dawnych smutków nie ozwie się najcichszym...

Zstąpiła ona dzisiaj na ziemię z króci obeszta — otucha świat przepoić i słońcem go ogarnąć...

Rzucamy radość w serca, a w ziemię — złote ziarno, by dola nam jaśniejsza polskiego ludu wzeszła!

NATALIA I CZESŁAW GRZEGORSCY

Gawęda o siejbie

Stanisławowi Zdobychowiczowi z Dębicy pow. Łańcut.

Ano, była to wiosna...

Już na przykopie stokroć uśmiechała się do słonka. Na wierzbach pszczoły, w swym rozhoworze, zbierały skrzętnie żółty pyłek, podróżując z wisiorka na wisiorek...

Skowronki — niby sygnaturki niebiańskie — wydzwaniały swą pieśń wiosnianą, pełną: radości, miłości i wielbienia...

Świeżo zorane skiby parowały w słońcu i, jak ci starzy, co to wylegli z chałup na przyzby ogrzać zgięte w kablak placy, przewalały się, chłonąc życiodajne promienie słońca ciepły dech Wiosny...

Ziemia prosiła o siew... o ziarno...

Wiosna to była — pełna prorocznych przemian i przeistoczeń...

Drogą szedł człowiek. Podpierał

się kijem sekatym. Poly długiej kaptoty wiatr targał i tarmosił. Na placach — tobolek telepał się swobodnie i miarowo — w takt kroków wędrowca stawianych powoli nogami w drewniakach.

Usiadł tuż przy drodze w cieniu pni brzoźowych. Widać zmęczył się drogą, bo głowę oparł o pień brzozy przydrożnej. Nagi wyciągnęły się przed siebie, każda w swoją stronę, jakby pójść chciały — każda inną drogą...

Odpoczywał — a może dumal o marnościach tego świata, albo — o jego pięknie, o jego cudownościach?...

Opodał — sadził człowiek ziemniaki. Co krok — schylał się nad ziemią i wrzucał w ziemię bulwy. Za każdym krokiem poruszały się usta jakby opowiadały skibom, jak-

by ich prosiły o coś, albo upominały się ciągle.

Do uszu odpoczywającego wiatr przyniósł słowa człowiecze wymawiane z przejęciem: „dla siebie”, „dla żony”, „dla siebie”, „dla żony”, „dla siebie”...

Odwrócił głowę wędrowiec w stronę dwójga ludzi schylających się nad skibami w pośpiechu. Ręce ich latały jak na wyścigi, jakby chciały jak najwięcej nasadzić do ziemi sadzeniaków, żeby starczyło: „dla nas i dla naszych dzieci”, „dla nas i dla naszych dzieci”...

Przed nim, na widnokręgu, zachodziło słońce. Czerwień jego promieni rozlewała się po świecie, wśród której, w dali, kroczył człowiek i rytmicznie wymachiwał swą prawicą przed sobą. To siewca — siał zboże...

Podniósł się wędrowiec z ziemi i poszedł drogą ku siewcy. Jaśniejsze smugi promieni słonecznych wyciągały swe promyki, niby ramiona nad światem.

Zdawało się, że miłośnie obej-

mują człowieka przy pracy, że całują serdecznie jego dłoń dobrotliwą i pracowitą, że błogosławią czerwieńią ziarno rzucone do ziemi. Wydawało się, że człowiek zbiera z niebios promienie słońca i po ziemi je sieje...

Skowronek, widać, też błogosławił siew człowieka, bo z piosnką swą zawisł nad rolę i trelil a trelil radośnie...

Podróżny nasz odkrył głowę, jakby zbliżał się do świętego uroczyska, gdzie odprawia się najwspanialsze misterium w obliczu samego Stwórcy.

Zbliżywszy się: dojrzał na twarzy siewcy pogodę i radość człowieka — pełną nadziei i otuchy; słyszał jak ziarno siewne, padając w ziemię, jak dziecko, całowało serdecznie matkę kochaną — ziemię i ginęło w fej rozwartych miłośnie ramionach.

Wydawało się, że to może ziemia szeptała dziękule za siejbę, za trud i staranie człowiecze...

Zbliżał się, a siewca — przepa-

Gromadami na zachód

O znaczeniu Ziemi Zachodnich dla Polski, niema już co pisać — rzecz ta nie ulega najmniejszej kwestii.

Wszyscy chyba sobie już doskonale z tego sprawę zdajemy, że ziemia ta dla Polski w obecnej jej sytuacji mają niezaprzeczalnie olbrzymie znaczenie.

Nie mając tych ziem, nie mielibyśmy gdzie umieścić tych wszystkich Polaków, którzy zamieszkiwali ziemię za Bugiem, jak również tych, którzy będą chcieli powrócić lub powracają z innych państw, dokąd wywedrowali za kawałkiem chleba. Nie mielibyśmy również gdzie podziąć ludzi z przeludnionych obszarów Centralnej Polski. Aby ziemię tę utrzymać należy je zaludnić, tak miarą jak i wsię i w miarę możliwości obejmować wszystkie dziedziny życia gospodarczego i kulturalnego. Tam gdzie warsztaty pracy są opuszczone, powinno być zorganizowane przez państwo zabezpieczenie ich, ale tak by zabezpieczający nie kradli. Tam gdzie zamieszkują Niemcy, powinno być zorganizowane przejmowanie przez Polaków od nich tych warsztatów pracy, które opuszczają, ale przez takich Polaków, którzy by tam już pozostali. Nie powinno być luki w czasie między wysiedlaniem Niemców a osiedlaniem Polaków, żeby opuszczone przez Niemców mienie nie było naprawdę opuszczone i bezpańskie. Bo w takim razie przedsiębiorstwo zostaje obrabowane, a przybywający osadnik, naprawdę nie ma od czego zacząć.

Koniecznym jest również uregulowanie sprawy bezpieczeństwa.

Specjalne propagowanie za wyjazdem na Zachód nie jest potrzebne. O zachodzie już wszyscy wiemy, i nie luksusowych wygód chcą ci, którzy naprawdę na Zachodzie chcą się zagospodarować, ale wystarczy im pewność, że są warunki do stworzenia sobie odpowiedniego warsztatu pracy. Jest jeszcze bardzo dużo takich Polaków w Centralnej Polsce żyjących w ciężkich warunkach, którzy nie mają żadnej możliwości poprawienia ich sobie na miejscu, a mają naprawdę szczerą chęć wyjazdu. Ale wstrzymuje ich myśl o tym, że wyjadą, stracą tę resztę co mają i powrócą z niczym.

Dzisiejsi ludzie w dużej części zmiany miejsca zamieszkania się nie boją. Jeżeli potrafiliby ryzykować na osadnictwo do brazylijskich puszcz, to zaryzykują i na Zachód.

Przynależność do poszczególnych partii politycznych — nie powinna być wykorzystywana przy wyjeździe na Zachód.

Warsztaty pracy powinny być przydzielane ludziom bez różnicy zapatrywań politycznych, ważne jest by ludzie ci byli uczciwi. Kierować się należy zasadą: właściwy człowiek na właściwym miejscu. Człowiek taki pozostanie na Zachodzie i napewno będzie pożyteczny.

Aby Zachód utrzymać, w pierwszym rzędzie, ziemię tę powinien objąć chłop polski. Jest zasada, że granice państwa wyrąbuje miecz, ale utrwalić je może tylko pług. Dopóki wsię na Zachodzie nie będą zaludnione przez chłopów polskiego, dotąd nasza pozycja tam nie będzie zbyt mocna, bo z miast ludzi będzie wypędzał głód. Nie zajęte

przez Polaków wsię, będą także siedliskiem rozmaitego rodzaju band, których zwalczanie wtedy będzie bardzo trudne. Znaczenie zaludnienia Ziemi Zachodniej chłop polski doceniają. Niejednokrotnie daje się słyszeć zdanie: Musimy tam pojechać i to najprędzej. Żebyśmy w przyszłości nie musieli iść jako parobki do niemieckich „baorów” na zarobek, tak jak to było przed wojną. Obowiązkiem naszym jest te ziemie objąć i stać się jej gospodarzami.

W obecnej rzeczywistości nie wolno nam być bezczynnymi, zawsze jest coś do zrobienia i zawsze powinno się coś robić. Nicobecnym nigdy nie ma racji mówić przysłowie. Są ludzie, którzy wiecznie na coś czekają. Przed wojną czekali na wojnę, w wojnę czekali na jej zakończenie. Teraz czekają na następną i tak wiecznie. Z tym czekaniem trzeba skończyć, nic z tego nie wyjdzie. Nic z nieba nie spadnie. Lepszą przyszłość trzeba sobie przygotować własnym wysiłkiem i własną pracą. I dzięki temu, prawie zawsze może się tylko na lepsze zmienić. Nie wolno nigdy siedzieć bezczynnie i płakać, bo marudzeniem jeszcze nikt nigdy nic nie zrobił i nie zrobi.

W związku z osadnictwem istnieje jeszcze jedna sprawa do rozwiązania a to dość zasadnicza. W jaki sposób powinno się zagospodarować folwarki. Gdyby była możliwość, to lepiej by było od razu te folwarki podzielić na gospodarstwa samowystarczalne. Ale w takich warunkach, jakie są obecnie trudno sobie inaczej to zagospodarowanie wyobrazić, jak systemem spółdzielczym.

No bo w takim budynku mieszkalnym jak dworski może się pomieścić dziś kilka rodzin gdy jest w całości, ale próbować go rozebrać to do czasu zabudowania oddzielnych domów i jedna rodzina nie będzie miała gdzie mieszkać. Ale z tym, że działki powinny być wymierzone i podzielone, żeby każdy już wiedział co ma, a rozwiązanie spółdzielni powinno nastąpić w tym czasie, kiedy właściciele całości uznają to za stosowne. Aby w przejściowym czasie była możliwość wykorzystania budynków i narzędzi.

Takie jest moje zdanie i dobrze by było aby ci koledzy i koleżanki, których ta sprawa interesuje, a napewno interesuje, zabrali jeszcze na łamach „Wici” swój głos. Z tego wszystkiego będzie lepsza możliwość ujęcia całokształtu zagadnienia osadnictwa na Ziemiach Zachodnich.

Michał Owczarek

Premiowa Pożyczka Odbudowy Kraju przyspieszy zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych.

Gina najlepsi ludzie

W dniu 6.IV. b.r., między godz. 6 a 7 rano wtargnęła do wsi Wola Gałęzowska, gmina Bychawa, pow. Lublin grupa (około 40 osób) dobrze uzbrojonych, ubranych w mundury wojskowe i zastrzeliła czterech mężczyzn. (Podobne wypadki powtarzają się w różnych okolicach Polski). Mord miał tło polityczne. — Któż został zabity?

Grabczyński Adam lat około 36, gospodarz kilkumorgowy, nie żaden polityk, ale młody działacz, człowiek postępowy i myślący. Osierocił żonę, i czworo małych dzieci. Jest już trzecim synem, który ginie tragicznie.

Gadzala Ignacy lat 45, gospodarz 22-morgowy, stary „Wiciarz”; spółdzielca, reformator gospodarczego i społecznego życia wsi. Nie żaden krzykaczowy szowinista partyjny, ale człowiek czynu. Wychowanek młodego pokolenia, organizator życia gromadnego, bojownik o niezależność Ruchu Ludowego, samodzielnie i niezależnie myślący człowiek. Członek Zarządu Samopomocy Chłopskiej, Skarbnik Spółdzielni Wiejskiej „Spolem”; członek Prezydium Rady Gminnej, członek Rady Powiatowej. Zbrodnica ręka przerwała jego twórcze życie. Osierocił całą gromadę wiejską, pozostawił w żałobie staruszkę matkę, troje dzieci i żonę.

Szacuń Wojciech lat około 44, posiadacz kilkumorgowego gospodarstwa. Zginął jako sierota. Przy rzucaniu ziarna do ziemi, by wydał plon na chleb dla głodnych, zbrodniarze wymierzili w niego całą serię zdradzieckich kul. Przestał żyć twórczy i myślący chłop polski, osierocając sześćoro nieletnich dzieci i żonę.

Rubaj Józef lat 19, syn dopiero co nadzielenego ziemią fornala, funkcjonariusz Milicji Chłopskiej, nie żaden partyjnik, ale młody człowiek, który chciał coś zrobić, chciał czemuś służyć, a nie wałęsać się koło opłotków bez celu i sensu. Zostali okryci żałobą ojciec, brat i siostry. I znowu przestało bić jeszcze jedno młode serce Polski.

Co za zwyrodniałe grupy wydają rozkazy, aby mordować najbardziej ideowych i ofiarnych ludzi.

Pytamy, komu zależy na tym, aby pomnażać sieroty? Czy nie dość już ich w Polsce.

Komu zależy na tym, aby wyniszczyć najbardziej myślących i postępowych ludzi — czy mamy ich w Polsce nadmiar, czy nie namordował nas dość okupant niemiecki?

Czy taki stan systematycznego wyniszczania ludzi nie grozi nam zagładą jako narodowi?

Nie wiemy, kim są sprawcy powyższej zbrodni. Niemniej jednak wszystko wskazuje na to, że, jak niemal we wszystkich wypadkach, sprawcami są członkowie NSZ.

Zbrodniarze, opamiętajcie się — gubicie Naród.

Opamiętajcie się — chłop polski cierpliwym, ale ciekłym i twardym uderzenia jego ręki.

sany lnianą płachtą przez plecy — szedł dostojnie i miarowo, niby w takt piosenki skowrocej a może w takt serca swojego albo radosnej symfonii wiosnianej, siał ziarno po ziemi, w te skiby rodliwe, na ojcowski zagon...

Kiedy zawił wiatr w stronę wędrowca, zda się, że niósł z sobą; niby śpiew melodyjny, niby wołanie prorocze.

— Lo siostry... Lo brata... Lo całego świata... „Lo siostry... Lo brata... Lo całego świata...”

I poleciało z wiatrem wołanie siewcy. Za nim pośpieszył podróżny. Może chciał go dogonić, żeby pójść z nim razem w calusienki świat?...

Zasiane ziarno przyjęła do swego łona Matka Ziemia. Grudkami prochu otuliła przed zimnem — a może samo, jak dziecię do łona, tuliło się między szczeliny? Kto to wie? Słoneczną ciepłotę zbierała ziemia we dnie pogodne i jasne. Karmila kroplą dżdżu, rosą poranną i wieczorną...

Pęczniało ziarno... Utajone ży-

cie zaczęło drgać wśród grudek. Korzonki, niby nożeta, szukały oparcia w glebie, by podnieść do góry, do światła, do słońca glowinę żdźbła...

I spośród czarnych grudek ziemi — skądciś, z wnętrza, jak pikłę ze skarluszczyzny, najpierw — niby ułęknione, bledziusie, aż żółte żdziebelko — wyjrzało na świat...

Nowe życie zrodziła Ziemia! Nowe życie powstaje z Ziarnem... Rośnie...

Wykpane w porannej rosie trochę się zaczerwieniło. Owiane dechem ciepłego wiatru, ogarnięte jasnotą i ciepłotą słońca zazieleniło się pełne nadziei i radości...

Rośnie żdźbło zielone. Wznosi — ku słońcu, ku światu — swe lodyżki, niby dziecię małeńkie rączka... I chyboczą się na wietrze żdźbła — niby skrzydełka ptasie — zawsze tuż, tuż, nad ziemią...

Z głębi ziemi, z jasnoty słonecznej, z kropli rosy, z siejby — powstaje nowa zaródź, nowe ziarno na chleb powszedni. Lo siostry... Lo brata... Lo całego świata!

Wczoraj i dziś

Przejście od warunków normalnego życia do stanu anormalnych warunków wojennych, spowodowało u nas zastój w rozwoju młodzieży na odcinku nauki. Szczególnie dotyczy to młodzieży wiejskiej, która po ukończeniu szkół powszechnych miała przejść do szkół średnich, lub stąd, do uczelni wyższych.

O ile w miastach, które posiadały zakłady naukowe kontynuowano pod różnymi pozorami naukę, o tyle na wsi było bardzo trudno, wręcz niemożliwe. Tajne kursy w zakresie szkoły średniej, oraz kursy uniwersyteckie w większych ośrodkach kulturalnych, obejmowały nieznaczny odsetek młodzieży wiejskiej.

Większość młodzieży chłopskiej, która przed wojną rozpoczęła naukę w miastach, w czasie wojny zmuszona była wrócić na wieś i, wchodziła ona do ruchu konspiracyjnego, oddając się pracy z całym zaparciem i poświęceniem.

W ten sposób nagromadził się na wsi element aktywny, nadając ruchowi niepodległościowemu świadomość i siłę. Na pierwszy plan wysunęła się walka z okupantem, uniknięcia zagłady, na plan drugi zesłała sprawa kontynuowania rozpoczętej nauki. Należy zauważyć, że równoległe ze zbrojną walką przeciwko okupantowi wszczęto akcję uświadamiania społeczno politycznego. W liczbu skierowanych się głównych prądów społecznych, gospodarczych i politycznych, w sgu niszczytelnej siły wojny, przed oczyma naszymi przesunął się skrót historycznych przeobrażeń. Tak bowiem od

zarania dziejów, każda wielka idea, wchodziła na arenę życia narodów. Uświadamianie siebie tych zjawisk i roli jaką odegraliśmy w ogólnym postępie jest niewątpliwie naszą zdobyczą, naszą nauką. Wojna już jest poza nami. Nastąpiła odwrót na stronę procesu tj. przestawienie się z „warunków bojowych” na normalną, wyteżoną pracę i naukę, przetrwaną czasem wojny.

Skutkiem tego przestawienia daje się dziś zauważyć żywiołowy pęd do nauki młodzieży wiejskiej. Widać wyraźnie w tym zjawisku odczuwanie potrzeb wiedzy przez młodą wieś. Rozbudzony element wiejski

walką i pracą z lat okupacji, całą swą masą wychodzi na gościniec naszej rzeczywistości. Tak hamowany pęd wsi do nauki przed wojną wystąpił obecnie z podwójną siłą. Jest to objaw zdrowy świadczący o żywotności i atakacji młodzieży chłopskiej do wyćwiania swych zaległości w dziedzinie nauki.

Należy te szczęśliwe wysiłki wzmacniać, realizować i stale potęgować. W ciężkich naszych warunkach, gdy okupant pozostawił nam zniszczone szkoły, przereklamował kadry nauczycieli — możliwości do nauki są wielkie. Trzeba je jedynie wykorzystać. A jakie one są?

1. U powszechnienie oświaty na wszystkich szczeblach szkół.

2. Równy start dla wszystkich, którzy chcą się uczyć.

3. Studiowanie na wyższych uczelniach bez cełuzsu przez stworzenie kursów wstępnych.

4. Niesienie pomocy materialnej przez państwo uczącym się przez: sybsydiowanie stołówek, burs, akcji stypendialnej, lekarskiej itp.

Chodzi o to, aby wszystka młodzież chłopska pragnąca się uczyć, zdecydowanie i z pełną wiarą wypełniała uczelnie w wszystkich stopniach. Już dzisiaj znikło „sito” przez które przed wojną przesiewano młodzież pragnącą się uczyć. Nie zawżesz mogli się uczyć ci, którzy wykazywali się zdolnościami. Brak dobrych warunków materialnych lub odpowiednich protekcji uniemożliwiał młodzieży chłopskiej dostęp do oświaty. Dziś te przeszkody nie istnieją, oczywiście w miarę możliwości gospodarczych państwa.

Chodzi o to, aby po wsiach nie drzemały jednostki zdolne, zrażone nieraz niepowodzeniami przedwojennymi. Wieś może dziś wejść swym masywem w ławy szkolne. Może i powinna. Niech się ujawnią właściwe wartości i zdolności młodzieży chłopskiej, w konsekwencji czego powstana kadry nowej inteligencji ludowej. Ila wielkie zdarzenia w toku dokonywujących się przemian, a do podjęcia wynikłych stąd zadań, musimy być przygotowani.

Bronisław Narok

Barlkiewicz Mieczysław

Zmartwychwstanie

Jak ongiś, gdzieś, ktoś porostał z już umarłych,
choć skonał na ramionach krzyża —
to nie po to jeno, żeby iść do nieba,
bo On sam był Ni-hem —
to wcale nie po to, żeby przyjść do chleba,
bo On sam był Cielebem,
i nie po to tylko, żeby prawdziwie świadczyć,
bo prawdą był taka, której nikt nie zatrze.
Zmartwychwstał nie po to, żeby innych męczyć,
bo sam był męczony — przez braci najmiejcej,
ani też nie po to, żeby Go się bano,
bo był tą Dobrocią — nigdy nieprzebraną —

o którą nie trzeba zebrać na kolanach —
upadać na twarze jak w oczach tyrańca!
Zmartwychwstał i nie z triumfem — jak „pat” jak „król” —
gdy powraca z wojen — nie w blasku świecznika, nie w błysku szczyków —
ani w złojej zbroi
Zmartwychwstał — tak jak konał na krzyżu —
dostojnie.
tak jak Prawda zwycięża — powoli,
jak Dobroć gdy czyni — spokojnie,
jak Mądrość, wzrastająca — bez krzyku,
jak Miłość powstała — po ciechu.

CZESŁAW PONIECKI

Taką była nasza wieś

Przed włócząciami się po wsiach szpiclami, Brynica zastosowała bardzo daleko idącą ostrożność i samoobronę. Wszyscy od dziecka do starca, byli pouczeni, że przed nieznajomymi nie wolno się zwierzać. Człowiek obcy, to wróg któremu się nie ufa i należy go śledzić jak złodzieja. Zbiorowe oczy i uszy zorganizowanej wsi, widziały i słyszały wszystko co mówił i robił we wsi człowiek obcy. Jeśli zachowywał się podejrzanie i wypytywał o podziemną organizację lub oddziały partyzanckie, otaczali go chłopcy i do wyjaśnienia zamykali w piwnicy. Przeprowadzono dokładne śledztwo, przegladano listę szpicłów, zasięgano opinii w jego miejscu zamieszkania, konfrontowano jego zeznania, jeśli dochodzenia go nie obciążały puszczano go wolnym. W ten sposób w sieci podziemnej organizacji wpadł niejeden szpicel. Przyciśnięty do muru szpicel, zwykle sam się

przyznawał i wsypywał swych najbliższych współpracowników. Aresztowanych traktowano dobrze dawano im jeść, nawet zapalić jeśli byli palaczami. Przez cały czas śledztwa, strażono aresztanta jak oka w głowie. Podwójny posterunek z palcem na cynglu, pilnował aresztanta dzień i noc. Jeśli do wsi zajeżdżali Niemcy, wyprowadzali aresztowanego do lasu i łańcuchem przywiązywali do sosny. Jak aresztowany zdradzał ochotę do ucieczki, zakuwano go w łańcuchy, nawet w piwnicy. Tak postępowały wszystkie zorganizowane wsie w gminie Piekoszów. I dzięki temu miały one najmniej ofiar. Witek podobno miał mocno narzekać na tę gminę, bo rzadko jego wysłannicy z tej gminy wracali. Szpicel w gminie Piekoszów, ginał jak komień rzucony do wody.

Czasem też dochodzenia wykazywały, że zaaresztowano

człowieka niewinnego. Razu jednego przyjechał do mnie kolega Jeston. Zaszedł do spółdzielni i zaczął ostrożnie pytać o mnie. Ponieważ nikt go we wsi nie znał, wzięto go za szpicla Uratowała go od piwnicy moja żona. Innym razem, chodziła po Brynicy jakaś pani, dopytując się o chłopców z lasu. Zatrzymano ją. Z dokumentów przy niej znalezionych wynikało, że jest żoną skretarza gminnego z Zajączkowa. W trakcie przesłuchania tłumaczyła się, że przyszła szukać służącej. W ogniu krzyżowych pytań, zaczęła się tak płatać, iż wzbudziła jeszcze większe podejrzenie. Wsadzono ją do piwnicy, a jeden z chłopców pojechał natychmiast do Zajączkowa. Dopiero mąż wyjaśnił całą sprawę. Jakiś oddział partyzantów pożyczyl od niego palta. Żona poszła ich szukać, by odebrać od nich wypożyczone im palto. Za parę godzin wypuszczono ją na wolność — w obiecia czekającego męża.

Pewnego razu kilka kobiet przyszedł do nich młody mężczyzna i zaczął się wypytywać,

kto we wsi należy do organizacji konspiracyjnych. Kobiety odpowiedziały, jak zawżesz, że nie wiedzą, ale o tym zajściu niezwłocznie powiadomiły swych mężów. Zaczęto nieznajomego młodzieńca śledzić. Wszedł do zamownego gospodarza i zażądał bielizny. Gdy mu odmówiono, znowu zaczął się pytać, kto we wsi należy do organizacji. Wszyscy domownicy nabrali przeświadczenia, że mają przed sobą szpiega. Ktoś ostrożnie wymknął się z mieszkania i ponownie zaalarmował, że u nich jest szpicel. Za parę minut otoczono zagrodę. W oknach i drzwiach ukazały się lufy rewolwerowe. W powietrzu zagrzmięło groźnie ręce do góry! Szpicel zbladł. Obmacano go, broń nie miał. Z dokumentów wynikało, że jest Władysławem B. z Zagórze. Tłumaczył się coraz inaczej i coraz mętniej, co wzbudzało jeszcze większe podejrzenie. Gdy mu powiedziano, że jest szpiegiem niemieckim, chciał uciekać. Wsadzono go do piwnicy i zakuto w łańcuchy. Cała wieś była głęboko przekonana, że chwycili szpicla.

Stań się człowiekiem

Głównym zadaniem naszego Związku, zadaniem prowadzącym do osiągnięcia celów wytkniętych przez nas w deklaracji ideowo-programowej, jest wychowanie rzetelnego człowieka, bezwzględnie moralnego, o trwałych zasadach i niezłomnym charakterze. Na kształtowanie się naszych charakterów winny wywrzeć głęboki wpływ nieskażone zasady etyki chrześcijańskiej.

Zdajemy sobie sprawę z trudności na jakie się natkniemy wobec ogólnej demoralizacji panującej po wojnie. Społeczeństwo nauczyło się lawirować, oszukiwać, kraść, przyzwyczało się do łatwego zarobkowania, a miłość bliźniego i związane z nią cnoty stały się mu obce. Tym ważniejsza jest sprawa wychowania człowieka i przeciwstawienie się złu, które się rozpanoszyło. Związek Młodzieży Wiejskiej powstał z buntu przeciwko złu i krzywdzie i tą drogą nadal kroczyć będzie do ostatecznego zwycięstwa. Tego żąda od nas Państwo Polskie, a państwo to naród.

Zatem naczelnym zadaniem naszym w tej chwili jest samowychowanie. W parze z samowychowaniem idzie duchowe pogłębianie i zdyscyplinowanie się. Nie wystarczy jednak wydobywać z duszy swej wartości dla siebie samego i zasklepić się w sobie. Ziarno dobra należy rozsiewać wokół siebie. Samowychowanie promieniować winno nie tylko od jednostek, ale od całych zespołów.

Do pogłębienia duchowego nie wystarczy praktyka życiowa, należy

szukać wskazówek teoretycznych w lekturze, dyskusjach i pogadankach.

Na temat przeczytanych książek, utworów podzielmy się ze swoimi koleżankami i kolegami. Każdy z nich inaczej czyta i co innego go interesuje. Wielu ludzi czyta tylko dla treści, jednostki o głębokim podłożu duchowym w lekturze znajdują jeszcze coś więcej, zwrócić uwagę na pewne problemy wychowawcze i wyciągnąć z nich wnioski, które następnie wprowadzą w życie.

Dobrowolna lektura i praktyka życiowa, oparte na samowychowaniu się, zrodziły w nas niezależność w myśleniu i działaniu.

Wprowadźmy w nasze zebrania świetlicowe pogadanki na określony temat z góry zapowiedziany, ażeby wszyscy mogli przedtem zastanowić się nad nim i po wygłoszonym referacie przez jednego wiciarza, mogli wziąć udział w żywej dyskusji.

Urządźmy sobie wieczory dyskusyjne tzw. dumania wiciowe, które nam się często gani, ale w czasie

wojny wykazały swoją skuteczność i wyrobienie naszych członków wypełniających szeregi Batalionów Chłopskich.

Urządźmy sobie wieczory bez kłamstwa, fałszu i obłudy, powiedzenia sobie prawdy w oczy nie obrażając się za to, konkursy najcenniejszych haseł życiowych, nauczmy się narzucić sobie zajęcia, które najmniej lubimy, a wywiążmy się z nich solidnie rzetelnie, bez narzekań bez ociągania się.

Wsluchujmy się w muzykę zwąszcza ludową i nauczmy się kochać ją i zrozumieć.

Uczmy się pracowitości, solidności i dokładności we wszystkich poczynaniach, rzetelności i prawdomówności, wyrozumiałości i miłości bliźniego, służmy mu zawsze pomocą, gdy jej od nas potrzebuje.

Uczmy się ofiarności i wyrzeczenia się. W tych czasach materializmu i karierowiczostwa stańmy się my wiciarze bezinteresowni. Nie

czekajmy nigdy zapłaty, bądź to w formie pieniężnej, bądź pochwały, uznania. Niech najlepszą naszą zapłatą będzie własna satysfakcja, spokój sumienia, zadecydowanie dobrze spełnionego obowiązku.

Wdrażajmy się w pracę realną: milujmy ją. Niechaj się stanie treścią naszego życia. Bądźmy skromni w doborze jej. Nie sadźmy się na coś czego dokonać nie jesteśmy w stanie.

Zadowolmy się mniejszymi zadaniami, ale spełnijmy je do końca, bez reszty.

Wzbudźmy w sobie hart ducha i krocmy raz wytkniętą drogą do prawdy, dobra i piękna. Wsluchajmy się w głosy ziemi i załóżmy najtrwalszy fundament pod przyszły żywot. Współzmyśnijmy z przyrodą i rozniećmy w sobie miłość do niej, bo ona jest podstawą do odrodzenia moralnego człowieka, ona utrwali w nas poczucie godności i wartości chłopskiej.

Na tym polegać powinno samowychowanie się jednostek jak i całych zespołów wiciowych.

Następnie przystąpmy do uporządkowania własnego podwórka. Wyrwijmy chwasty i kłkole, a oczyszczona ziemia orna wchłonie w siebie każde zdrowe ziarno.

Chwastem w naszej gromadzie Wiciowej są te jednostki, które nie przyszły do nas dla ideologii, ale z innych powodów, dla innych celów. Są to podświadomi czy też świadomi rozbijacze naszego ruchu. Judaszy nie ścierpimy między nami!

(—) Brygida Plata

BOLESŁAW MICHAŁ SOCZYŃSKI

Najpierwsza troska

Ostatnim strzępem śniegu,
czającym się jeszcze w wadole
marnieje zimowy kaprys, —
Wstęgi podesełkiej roli,
pocięte pluga młotem
mozołem chłopskim dzień nakrył.

I o to troska najpierwsza —

Bo ciężkim na sercu kamieniem,
glazem, którego nie rzucić —
wiecznie palącym, jak ogień — —
nieodpuszczonym grzechem,
dreczącym ludzkie sumienie
byłaby — —
ziemia leżąca odlegiem.

Rozpoczęto dochodzenie. Okazało się, że na listach szpiclów go nie ma, a w okolicy go nikt nie zna. Trzeba było przeprowadzić wywiad z Zagórzem. Okazało się, że mniemany szpicel jest lekko kopnięty w mózg i handluje szmatami. Dostał lekkiego bzika, dlatego, że komisja poborowa nie wzięła go do wojska. Ale jest nieszkodliwy i Niemców boi się jak diabłów. Jest podmiejskim typem, któremu się wydawało, że w Brynicy będzie mógł podgrywać asa. A tu niespodzianie trafiła kosa na kamień, i wpadł na parę dni do piwnicy. Wypuszczony na wolność, pędem pobiegł do domu i nawet przed najbliższymi nie przyznał się, że został przytrzymany.

Poświęciłem ostrożności nieco więcej miejsca, bo ona jest podstawą wszelkiej konspiracji. Kto sądzi, że wystarczy odważa i ryzyko ten się myli. Tacy rozbijali swój łeb, przy lada okazji i pociągali za sobą wiele ofiar. Ostrożność i milczenie — milczenie nawet w obliczu śmierci, było podstawą, na której roz-

winęło się bujne życie konspiracyjne w Brynicy. Naokoło szalał hitlerowski terror, a głośniejszy Brynicy jakoś szczęście najdłuższej sprzyjało. Była Brynica głośniejsza, ale głośniejsza w podziemiach, była wsią rozumną i świecąca przykładem. Wobec szpicla i Niemców pokazywała inne oblicze.

POCZTA

Niewiele jest chyba w Polsce takich ludzi, którzy podczas okupacji niemieckiej nie zetknęli się z podziemną prasą. Wychodziła ona w najróżniejszych odzieniach politycznych i docierała do najbardziej zapadłych zakątków. Czytały ją wszystkie warstwy społeczne, czytał ją inteligent, robotnik i chłop polski. W Polsce podziemnej nie było organizacji, która by nie wydawała swego pisma. Podziemna gazetka była nieodłączną towarzyszką cierpiącego narodu polskiego. Była ona tą dobrą przyjaciółką, która przynosiła wieści z dalekiego świata, uciszała zboleiałe i skołatanie serca, a w chwilach wątpliwości dodawała otuchy do dalszego trwania. Nie

udało się Niemcom polskiej myśli politycznej zakuć w kajdany, żyła ona pełną swą namiętnością w prasie podziemnej.

Nawet w czasie pokoju, regularne wydawanie gazety nie jest rzeczą łatwą, a w konspiracji był to wyczyn nielada. Trzeba było z Kostusią śmiercią stale chodzić pod rękę, ale komu ona w podziemiach nie zaglądała w oczy? Ludziska się z nią żyli, jakby ze swą ślubną żoną i nie bali się brzydu. Chodziło raczej tylko o to, żeby nie wpaść i żeby w wydawaniu gazetki nie było przerwy, bo przecież w podziemiach ludziska na nią czekali, jak Bóg na dobrą duszę. Ale dla tych, co naprawdę chodzili w podziemiach, nie było przeszkód, których by się pokonać nie dało. Przed wydaniem każdego nowego numeru, tych przeszkód było wiele. Ale właściwe zamartwienie rozpoczynało się dopiero wtedy, gdy numer już był gotowy. Co zrobić z tym fantem, co wychodził w Warszawie, by regularnie dochodził do jakiejś tam zapadłej wsi kieleckiej?

Przed wojną w Polsce była

poczta i szwaby ją odbudowali! Ale z taką przesyłką nie można się było tam pokazywać. Bo złapali by szanownych wydawców i redaktorów za frak i pojechaliby z nimi na szubienicę, a taki zaszczyt nikomu się nie uśmiechał. Na wszystko jest sposób. Powiedziano krótko: — mamy szwabów gdzieś, machnijmy ręką na szwabską pocztę i stworzono własną pocztę podziemną.

Każda organizacja konspiracyjna starała się być od nikogo niezależną, organizowała swoją pocztę, własną łączność i sieć kolportażową. Brynica była jedną z poważniejszych „agencji” podziemnej poczty Ruchu Ludowego. Co tydzień główna poczta Rocha, wysyłała do kieleckiej centrali swą walizkę z bibułą. Co tydzień po swą porcję, zgłaszała się do Kielc Brynica, by prasę Ruchu Ludowego rozesłać dalej, po zapadłych wsiach, Strawczynkach, Mniowach i Zajączkowach. Brynica była tym punktem, jak się to w języku konspiracyjnym mówiło, co nie nawalała.

(C. J. n.)

Cóż na to młodzież czeska?

Sprawa Śląska Zaolzańskiego i ludności polskiej tam zamieszkałej obchodzi dziś cały naród polski. I jeśli my jako pismo społeczno-młodzieżowe nie będziemy na naszych łamach zajmować się kwestią sporu, do kogo Śląsk Zaolzański ma należeć, to jednak musimy zatroszczyć się o los naszych Braci Polaków, tę ziemię od wieków zamieszkujących. Zatroszczyć musimy się tym bardziej, że tej ludności dziś dzieje się krzywda, której absolutnie przemilczeć nie można. Zbliżają się wybory do parlamentu czeskiego w Pradze, głosować mogą tylko ci, którzy są pełnoprawnymi obywatelami. Polacy na Śląsku Zaolzańskim tych praw jeszcze nie mają, nie mają dla tego, że zostali przez okupanta niemieckiego skazani na volkslisty i do dziś nie uzyskali jeszcze rehabilitacji. Wskazuje to na to, że władze czeskie celowo z rehabilitacją zwlekają, aby uniemożliwić ludności polskiej wzięcia udziału w wyborach, a co za tym idzie, uniemożliwić jej wprowadzenie swoich przedstawicieli do parlamentu.

Wprowadzenie zaś roszkół polskich w wewnętrznym urzędowaniu języka czeskiego przez Morawsko-Sląski Komitet Narodowy w Morawskiej Ostrawie absolutnie nie sprzyja przyjaznemu ułożeniu się stosunków polsko-czeskich. Rugowanie Polaków z ich odwiecznej ziemi jako „nieporządkanych cudzoziemców” wprowadza rozgorczenie i jętrzy wzajemne stosunki. My młodzież Wiciowa Śląska nie możemy patrzeć się na to wszystko obojętnie. Zapytujemy się odpowiedzialnych czynników czeskich, w imię czego prowadzi tę robotę? A co na to młodzież czeska? Nie wierzymy, aby patrzyła się na to obojętnie i sprobowała stosunek władz czeskich do Polaków. Dlatego zwracamy się do Młodzieży Czeskiej, aby w imię wspólnoty słowiańskiej w imię prawa i sprawiedliwości zabrała swój głos i położyła kres gnębieniu ludności Polskiej za Olzą. Kiedy zniknął z ziem naszych faszyzm i pracujemy nad wprowadzeniem demokracji, nie może istnieć żadne ograniczenie ludności w jej prawach, wolności z tytułu pochodzenia, języka czy przekonań.

Nie może być wolności dla jednych, a ucisk dla drugich. Polacy na Śląsku Zaolzańskim nie są elementem destruktywnym, rozbijającym republikę czechosłowacką, chcą pracować i mieć te same prawa i swobody, jakimi cieszy się bratni naród czeski. Chce być tylko polskim, bo polskim się urodził i wychował, polskim przetrwał okupację i terror niemiecki, polskim chce być i w republice czeskiej. My Śląska młodzież Wiciowa mamy nadzieję, że bratnia młodzież czeska zabierze głos i położy kres samowoli jednostek gnębiących Polaków za Olzą. Czekamy!

W. Wyroba

Serbołużycanie, prosimy do nas

O najdalej wysuniętym na Zachód narodzie słowiańskim Serbołużycy pisaliśmy niejednokrotnie. Wyrazem naszego stanowiska w tych sprawach jest m. innymi uchwała Walnego Zjazdu następującej treści:

O WOLNOŚĆ DLA NARODU SERBOŁUŻYCKIEGO

Walny Zjazd Delegatów ZMWRP wyraża szczególne uznanie dla bohaterskiego narodu Serbołużycy, który wśród morza germańskiego imperializmu w ciągu tysiąclecia historii, mimo szykan i prześladowań przetrwał zwycięsko i zachował swoje wartości narodowo-kulturalne. Dziś nadszedł dla Serbołużycy jedyny w historii ich życia moment, by otrzymać zasłużoną niepodległość.

Biorąc pod uwagę nieugiętość, a zarazem obfitą w ofiary walkę prowadzoną przez nich w obronie swej wolności, narodowości i kultury postanowiono, by w pracach związkowych podjęto akcje wspólnie z innymi organizacjami społecznymi o wyzwolenie Serbołużycy spod przemocy germańskiej.

W związku z tym domagamy się od Organizacji Narodów Zjednoczonych zapewnienia narodowi Serbołużycy swobody rozwoju narodowo-kulturalnego w wielkiej rodzinie narodów słowiańskich.

Tym większą zatem radość sprawił nam list, który w ostatnich dniach otrzymaliśmy. Przytaczamy z niego obszernie wyjątki:

DOMOWINA

Związek Łużyckich Serbow
wotrjad młodziny

P. T.

Związek Młodzieży Wiejskiej R.P.
„Wici”
Warszawa (Złota 7)

Podczas obrad ONZ w Londynie rozmawiała pani dr M. Czyżowa, delegatka narodu lużycko-serbskiego z p. Ignarem przedstawicielem Waszej Młodzieży, o rozbudowaniu kontaktu między Wacją i naszą młodzieżą. Cieszymy się bardzo z dobrych wyników tej rozmowy.

TADEUSZ REK

Ruch Ludowy w Polsce

I i II tom

wydane nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Chłopska” już wyszły z druku i są do nabycia w Wydziale Wydawniczym Zw. M. W. „Wici”, Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr. 85, pokój 212. Konto P.K.O. Nr I-1199.

Cena za 2 tomy zł. 120 plus koszt przesyłki zł. 10.

My, młodzież narodu lużycko-serbskiego, od nowa budujemy po wyzwoleniu nas spod jarzma faszyzmu przez Armię Czerwoną i II. Armię W. P. organizację naszej młodzieży.....

Nasza sytuacja jest nadal trudna i potrzebujemy karnie poparcia bratniej młodzieży, słowiańskiej.

Dlatego prosimy Was o pomoc moralną i materialną, abyśmy mogli dalej rozbudować naszą organizację i zaprząć ją do pracy o zupełne wyzwolenie naszego narodu.

Pozwalamy sobie przedłożyć Wam następujące propozycje:

1. Zaproszenie naszych delegatów do Waszych Uniwersytetów Ludowych.

2. Wysyłanie członków Waszej młodzieży do Łużyc, aby tam zapoznali się ze specyficznymi warunkami naszego życia, i tak znając nasze problemy — mogli służyć Wam jak i nam radą dotyczącą dalszej współpracy dla dobra naszej młodzieży,

którą trzeba częściej jeszcze zbudzić po tysiącletnim niemieckim panowaniu i wychować w duchu narodowym i politycznym.

Prosimy też o umożliwienie naszym delegatom młodzieżowym udziału w Waszych świętach narodowych.

Pragniemy jak najserdeczniejszych stosunków z Wami i czekamy na Waszą odpowiedź.

Budiszyn, dnia 28.III.1946 r.

Breżan

W dniu 12 kwietnia odwiedził siedzibę naszego Związku dr Czyż Serbołużycan z którym poruszone w liście tym sprawy zostały obszerniej omówione

Jesteśmy pewni, iż nawiązany bezpośredni, osobisty kontakt przyczyni się do zacieśnienia serdecznych więzów, łączących i bratnie, słowiańskie, sąsiedzkie narody. Prosimy Serbołużycan do nas, pojedziemy w odwiedziny do nich.

p. o.

Uroczystości w Katowicach

Dzień 7 kwietnia stał się pamiętnym dla stolicy Śląska W dniu tym odbyły się równocześnie cztery Zjazdy: Zjazd Związków Zawodowych, II. Konferencja Wojewódzka O.M. TUR-u, Zjazd Wojewódzki Stronnictwa Ludowego i uroczystość poświęcenia sztandarów P.S.L.

Ziemia Śląska poraz pierwszy gościła u siebie wicepremiera Stanisława Mikołajczyka, zaproszonego przez PSL Olbrzymią manifestacją, manifestacją niebywałą jeszcze w Katowicach, manifestacją samorządną a w przebiegu swoim niezmiernie spontaniczną, Śląsk witał jednego z twórców Rządu Jedności Narodowej.

Na uroczystości poświęcenia sztandarów Polskiego Stronnictwa Ludowego w imieniu Wojewódzkiego Zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, który dopiero w ostatniej chwili został zaproszony, przemawiała kol. Płatowa:

„Młodzież Śląska, młodzież chłopsko-robotnicza wyraża głęboką radość, że może powitać na swoich ziemiach syna ludu wielkopolskiego, który tak samo jak i my, przechodził niewolę germańską i tym lepiej może nas zrozumieć.

Choć trwaliśmy długie wieki pod zaborem niemieckim, to jednak utrzymaliśmy tradycje ojców naszych. Utrzymaliśmy język, zwyczaje i wiarę.

Podtrzymywało nas w wytrwaniu głębokie umiłowanie piękna ziemi śląskiej i świadomość łączności z całym narodem Polski poprzez wiezy krwi słowiańskiej, która w nas pulsuje.

Młodzież Wiciowa, którą reprezentuje, zapewnia Polskie Stronnictwo Ludowe, że wytrwa wiernie przy zielonych sztandarach Ruchu Ludowego i gotowa jest złożyć wszystko w obronie demokracji, wolności i sprawiedliwości społecznej, i życzy Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, ażeby te zielone sztandary, rozwinęły się nad całą ziemią śląską”.

Na Wojewódzki Zjazd Stronnictwa Ludowego, Wojewódzki Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” wydelegował całe kolegium „Wici” przy Samopomocy Chłopskiej do straży porządkowej. Sam chętnie byłby także brał udział w uroczystościach, lecz nie otrzymał zaproszeń, pomimo kilkakrotnej interwencji w tej sprawie. Nie przemawiał więc nikt w imieniu „WICI” na zjeździe chłopskim.

Prezes Wojewódzkiego Zarządu Z.M.W. „WICI” kol. Reczuch, uczestniczył na Konferencji Wojewódzkiej O.M. T.U.R., o czym doniosła następnego dnia prasa socjalistyczna w następujących słowach: „Przedstawiciel „WICI” powitany długo niemilknięcymi oklaskami, przemawia, podczas gdy za oknami dają się słyszeć odgłosy uroczystości Mikołajczyka Wystąpienie przedstawiciela to fakt o dużym znaczeniu, fakt współpracy „WICI” z O.M. T.U.R. na wspólnej platformie porozumienia”.

Wojewódzki Zarząd
Związku Młodzieży Wiejskiej
R. P. „WICI”
w Katowicach

WICIAARKA

Nr 2

DZIAŁ KOLEŻANEK

REDAGUJE KOMITET

NA ŻYCIĘ, NA NOWE...

Gdy przemija dzień wypełniony mnogością chwil dobrych, czy złych, wesółych czy smutnych, owłada nami w czas wieczorny krótka zaduma, przeciężana rychło nadzieją wybuchającą w pieśni zmięzchu słowami:

„by się zbudzić świtem na życie, na nowe”.

Nadzieja ta jest rosą ożywczą wszystkiego, co żyje — obietnicą krzepiącą nowe siły na dalsze życie plecione zmięzchem i świtem.

Los nasz niepewny jest. Nikt i nic nie może nam ręczyć za chwilę, która nadejdzie. Jednego tylko pewni jesteśmy: po każdym zmięzchu wieczornym nastąpić może poranny świt.

Mijają dni grożone światłem i cieniem, wiążąc się w długi korowód przeżywanego tygodni, miesięcy i lat. Tak oto przeżyła się zima. Według nienaruszalnych praw świata przyrody obudzi się nowa siła życia, przytąjona, by przetrwać zły czas. Wypowie się ona zrazu lekko zzieleniałą wicią na drzewie, białym kwiatem śnieżycy, brzękiem zbudzonej pszczoły, by potem wybuchnąć masą zieleni, różnorodnością barw, kształtów i woni — ruchliwością, zmiennością i szumem wezbranej rzeki nowego życia.

Przewidziana ładem, harmonią i rytmem świata zawitała nam wiosna — bo zawitać musiała. To daje nam pewność, iż wiele jeszcze wiosen przepłynie falą powracającą odnowy. Co wiosnę zaś w chłodny poranek Zmartwychwstania będą były dzwony na odnowę.

„na życie nowe”.

Przepiętna, wszechobecna siła odnowy stacza największą z walk, walkę ze śmiercią, która niesie zagładę życiu. Ta to siła każe sokom skaleczonego drzewa zasklepić cięcie siekierą — ona goi rany zadane człowiekowi żelazem wojny — ona sprawia, iż upadły zmęczony w wieczór budzi się rano radośny i pełny sił — ona każe zapomnieć o krzywdach i urazach dnia wczorajszego — ona pozwala wierzyć, że „nowe życie wstanie z grobu z męki serc i łez”.

A wielu boiowników o lepszy, o nowy świt pada w czas mroczny z ukrytą w sercu nadzieją i wiarą, iż prawda zwycięży, choćby zza grobu. Bo nie zna śmierci wielka siła odnawiająca życie — dążenie ku prawdzie. Podważa ona najcięższe glazy, przynajmniej ją grobu — zmartwychwstaje mocą czynu.

Co siedem lat ponoć zmienia się człowiek fizycznie — odnawia w ko-

mórkach swego ciała. A siedem dni przed dniem Zmartwychwstania w niedzielę Palmową święcimy gałązki wierzby, baziami okryte. Te bazie to kwiaty, pierwsze zwiastuny wielkiej rzeszy kwietnej. Kwiaty, jak szczęście ludzkie, są krótkotrwałe, a że rosną na grobach — wieczność obiecują. Boć kwiaty są kolebką nowego życia w nasieniu — pokonują śmierć.

A gdy bazie przekwitną, pokrywa się wierzba każdej wiosny świeżym

zielonym listowiem, co budzi otuchę w sercach ludzi, których los podobny losowi wierzby. Wierzba — to wspólne polskie drzewo, zrosnięte z krajobrazem naszym nierozdzielnie — dzieli dolę chłopską. Przeciw złym mocom, obcinającym jej siły żywotne, stawia ogromną moc wytrwania i zwycięża co wiosną młodą zielenią. Symbolem odnowy życia.

Zieleń dziwnie nas raduje. Zieleń swą barwą daje wypoczynek dla oka,

zmęczonego widokiem nagiej cegły i martwego żelaza. Zieleń uspokaja, wypogadza i uładza chaotyczne myśli inteligenta. — Zieleń Sztandarów naszych wieści nadzieję ciągłej odnowy życia narodu przez odrodzenie siły ludu polskiego.

Ta wiara w trwanie i rośnięcie wbrew i mimo śmierci ludzkiego istnienia — dzień Zmartwychwstania jest świętem tej wiosny.

Aniela S.

W śród min

Po długich miesiącach tułaczki i poniewierki miesiącach nędzy i głodu, wycierania cudzych kątów, wrócili ludzie sandańskich wsi do swoich rodzimych miejsc... na popieliska swoich domostw.

Zniknęły chaty stojące dawniej rzędem długim wzdłuż drogi. Pozostały tylko sterczące kominy, polamane drzewa z wyszczerzonymi polami, umilkły nawet nigdy dawniej niekończące się ptaszere trele.

Ciężkie były te pierwsze kroki, te zaczątki nowego gospodarowania, ale zgnębione, wycieńczone twarze ożywiały piemienną radość, radość powrotu do ukochanych miejsc, na rolę tylekroć uprawianą, zroszoną

ropkami potu, a teraz uświęconą bohaterką krwią obrońców.

Wrócili wszyscy, którzy zostali przy życiu, których oszczędził ogień krwawych śmierć niosących kul. Zabrali się ochotnie do pracy. Rozbierali bunkry i ziemianki, przekształcając je na takie takie mieszkania. Własne te łaty, choć nędzne bardzo, wydały im się skarbem po długich dniach bezdomności.

Roboty było wiele — niejednego jeszcze zginął przy rozminowywaniu pól, niejednego spotkał los kulek bez ręki lub nogi na długie życie, lecz innych to niezrażało. Młodzi chłopcy cde dnię poświęcali tej ryzykownej pracy, uważa-

jąc za święty obowiązek oczyścić swoje pola z germanickich min.

Nie brał się tylko do tej roboty Antek, chłopak dwudziestoletni, słynący w okolicy z urody i powożenia u miejscowych panien. Siemota. Rodzice zginęli w jednej z piwnic zawałonych druzgocącym ciężarem niemieckich czołgów. Siemotę, umiłowaną przez Antka, jedyną osłodę w najcięższych chwilach, zmiotła epidemia tyfusu w ubogiej, wysiedlonej izbie. Wrócił z innymi do swej wsi smutny i milczący, bez słowa skargi, choć w duszy wrzała walka i wzrastał bunt i żal wielki nieutulony. Dniami całym przesiedział w skłeczonej naprędce izbie sąsiadów — Marcynów — zamożnych niegdyś gospodarzy. Sąsiedzi radzi mu byli, gdyż córka ich Hanusia wielkie upodobanie miała w Antku. Chłopak był sam, zostało po ojcach kawał pola. Wiedzieli o tym wszyscy i wiedzieli, że dziewczyna nie jest mu obojętna.

Antek patrzył na prace gospodarską Hanki, podziwiał jej zręczność i siły i sama nie wiedział, kiedy uległ urokowi dziewczyny.

On jeden we wsi, rozłożonej w dolinie nad Opatówką, nie rwał się do pracy — próżnował — ku zgorzzeniu wszystkich.

Chabrowe oczy Hanki i słowa zakłęk, szeptane wieczorami, miały wielką moc, przykuwały Anka do domu. Nie miał siły ruszyć się gdziekolwiek, oddalić się od niej. W dziewczynie tej widział cały świat, pragnął odzyskać w niej wszystko to, co stracił wraz ze śmiercią rodziców i siostry.

Dni mijaly. Wieś pracowała. Bywało, wołali koledzy na Anka, aby

Ku Wiosnie

*Dziewczętom, co idą drogą wiosny zielonej
i rękami i ramionem wyciągniętym w niebo
nie trzeba słów o wiosnie spóźnionych,
ani pozdrowień nie trzeba!*

*Wiosna jest w pieśni zamkniętej w ukryciu
i pierwiosnkach kochania, o których zamilczę.
Dziewczęta same są wiosną, wiosna raz jest w życiu,
a przychodzi w dni szare, codzienne i zwykłe*

*W moich oczach dziewczęcych są gwiazdy dalekie,
w ramionach pęd potoku twącego wezbraniem
i z oków wyzwolona, w wiecznym ruchu rzeka;
a w sercu słońce strugami rozlanel*

*I jeśli wiosny szukasz... sam zakłęk w lód
spójrz mi w oczy!
I bez słów
czekaj majowej nocy!...*

*Splnę do r'ichie natchnieniem
i z oków uwolnię, jak rzekę,
ogrzęję ci, hymn tchnieniem
i w drogi powiodę dalekiej!*

M. Malawska

szedł z nimi w pole, do min, aby choć Hanusine pole oczyścił. Dokuczali mu szwdzili, nazywając tchórzem. darmożędem... Antek zrywał się nieraz, chciał biec, lecz jedno wejrzenie niebieskich oczu dziewczyny powstrzymywało te zapędy. Ogarniał go dziwny lęk, trwoga, jakiego mgliste przeczucie nie-szczęścia i zostawiał ku radości Hanki. Dziewczyna lękała się o Antka, był jej umiłowaniem, życiem całym. Snula w wiosenne czesenne noce plany na dalsze dni przy jego boku.

Pewnego dnia Antek był bardziej niż zwykle ponury, nie uśmiechał się nawet do Hanki... śnać walczył z samym sobą bo tylko westchnienia ciężkie wymykały się z jego duszy.

— Pójdę i pokażę im, że tchórzem nie jestem — nie mówiąc nikomu o tym, wymknął się nieopstrzeżenie, gdy Hanka zajęta była gospodarstwem. Złaczył się z kolegami. Robota szła rażno. Szybko i zrećnie, ze śmiechem i dowcipami oczyszczali pola, towarzyszył im przy tym ogłuszający huk, raz po raz wybuchający min.

Antek nabral ośoty, cieszył się, że po powrocie pochwali się Hance

swymi wyczynami, że oczyścił kawał ojcowego pola, że będzie je można zaraz uprawić i obsiać. Rad ze siebie, coraz śmielej posuwał się naprzód. Wtem usłyszał wołanie. To przerażona Hanka wybiegła w pole, wzywając go do powrotu. Radość załamała duszę, — jak ona dba o mnie. — Sięgnął ku niej. Rozległ się głuchy huk... i chmura aymu. A potem cisza.

Antka już nie było. Ciało jego, porwane na strzępy, krwawiło na oczyszczonym z gemańskich min polu.

Trwoga i rozpacz skuli serce Hanki w kamień nieczuły. Nie lękała, nie szlochała. Upadła na ojcowym polu, całując ustami ziemię zbrozoną jego krwią.

Dziesiątki takich chopców, jak Antek, ginęło od min wiosną 44 roku na opuszczonym przez walczące armie sandomierskim przyczółku frontowym. Nie było dnia bez wypadku. Szpital sandomierski przepelniony był kawkami. Ginęli ludzie, lecz z każdym dniem zwiększała się powierzchnia oczyszczonych pól, przygotowanych pod zasiew pracowitymi rękami oraczy.
Stanisława Młodożeńcówna

Ludowy Instytut Oświaty i Kultury postanowił przystąpić do opracowania zbiorowego wydania dzieł Jędrzeja Cierniaka. Zaręczony plan wydawnictwa ma obejmować nie tylko jego prace z zakresu kultury ludowej, ale ma również dać charakterystykę jego osobowości, odtworzyć ze wspomnień postać, dać obraz człowieka, wychowawcy, działacza społecznego, nauczyciela i pracownika oświatowego.

Instytut zwraca się tą drogą do wszystkich kolegów, przyjaciół, współpracowników, współwzięńców i uczniów Jędrzeja Cierniaka z prośbą i

apalem o opracowanie wspomnień, któreby uwydatniły cechy Jego osobowości.

Ponadto prosi Instytut o nadesłanie wszelkich materiałów, a to: ciekawszycy ze społecznego punktu widzenia listów, notatek bibliograficznych, uwag J. Cierniaka — dotyczących różnych dziedzin pracy społecznej, fotografii i wszystkich przyczynków, które do urzeczywistnienia zaprojektowanego wydawnictwa mogłyby być przydatne.

Wszystkie materiały należy przesyłać na adres: Prof. Stanisław Pigoń — Kraków, ul. Garbarska 7a.

JĘDRZEJCÓWNA MARIA

HANKA

We wsi, o Hance inaczej nie mówili, jak tylko, „to tak kmietka”. — I nie bez słusności, bo od stodoł, aż po samą granicę, szero-kim lanem ciągnęły się jej morgi. — Była jedynaczką. Ojciec Hanki nosił dumnie głowę. Nikogo nigdy o nic nie prosił. W gospodarstwie było wszystko — każde narzędzie rolnicze i najdrobniejszy sprzęt. Chętnie sąsiadom pożyczal narzędzi rolniczych, choć czasami zwracał uwagę, że trzeba sobie samemu sprawić, zamiast wódki i papierosów. I to wielu onieśmiało.

Dla ludzi, którzy w gospodarstwie narabiali był sprawiedliwy w wymaganii roboty i w nagradzaniu. — Na zapłatę nikt u niego nie czekał. Zawsze rzetelnie i w swoim czasie to uczynił.

Nigdy się z nikim o miedzę nie sprzącał, choć czasami, któryś z sąsiadów coś tam nieraz „uskubnął”. — Machał tylko ręką i mówił z pogardą: — „głupi dzied myśli, że się tym naje”.

W życiu gromadzkim udziału nie brał, choć mu często różne stanowiska proponowano — aż do wójta włącznie. Wymawiał się tym, że nie ma czasu i że się na tych rzeczach nie zna. Ale nie to było powodem. Miał duże poczucie swojej niezależności i z „dziadami”, o byle co — jak mawiał — nie „chce się użerać”. Czynili mu z tego powodu zarzuty we wsi, ale jego rzetelność i gospodarska zaradność budziły ogólny szacunek.

Chatka Hanki należała do tych cichych skrzętnych kobiet, dla których mąż, dobytek gospodarski, dom i dzieci stanowią cały świat.

Pod opieką takich rodziców wyrastała Hanka. Po ojcu odziedziczyła dumę i pewność siebie, a po matce mrówczą pracowitość.

Rzadko ją widzieli we wsi — zawsze w domu i przy gospodarstwie. Spacerować po wsi „to nie honor”.

Jedynie w niedzielę każdy mógł

Ogródki warzywne

Piękna wiosna w pełni. Zapach świeżej i wilgotnej ziemi przyciąga do siebie. A ziemia czeka na uprawę i siewne ziarno. Trzeba chleba — ludzi głodnych, wyniszczonych przez okres wojny, dużo. I dlatego, każdy kawałek ziemi trzeba wykorzystać, aby nie leżało odłogiem, a poza tym, tak wykorzystać, abyśmy mogli otrzymać to wszystko, co jest potrzebne dla organizmu człowieka — dla jego sił i zdrowia.

Na nas, koleżanki, spada obowiązek uprawy ogródków warzywnych. Warzywa na wsi są uprawiane, ale nie w takiej ilości, żeby ich starczyło na cały rok i ażeby były w codziennym użyciu. Jeszcześmy się zupełnie do warzyw nie przyzwyczaili. Latem to jeszcze je używamy, ale zimą, to tylko do zupy marchewkę i pietruszkę, no i buraki ćwikłowe na „ćwikle”, ale to od święta, jeżeli mamy mięso.

Zapewne, warzywa nie zastąpią nam zasadniczych pokarmów, takich jak: tłuszcz i białko, które znajdują się w mięsie, masle, jajkach, mleku, słonie i t. p. niemniej, warzywa uzupełniają zasadnicze pokarmy, dzięki temu, że posiadają takie składniki jak: witaminy, sole mineralne i cukier. A składniki te, są tak samo potrzebne dla naszego organizmu, jak tłuszcz i białko. Po za tym, warzywa podnoszą smak naszego pożywienia. Mięso podane z warzywami, napewno lepiej nam smakuje, aniżeli bez nich. Albo: jeżeli mamy tylko karofle, to o wiele smaczniej je zjemy z kawałkiem kiszzonego ogórka, czy też surową kapustą, czy marchewką, lub buraczkami, aniżeli same, choćby nawet dobrze okraszone.

Warzywa także, dzięki temu, że posiadają witaminy, regulują trawienie i zwiększają przyswajalność pokarmu przez organizm. Inaczej, organizm nasz, bardziej wyzyskuje te wszystkie pokarmy, które zjadamy. A to jest bardzo ważne dla sił i zdrowia naszego ciała.

Brak warzyw w naszych pokarmach wywołuje często niestrawność żołąd-

ka, złą przemianę materii, co się odbija na cerze w postaci różnych wysypek, albo występuje próchnica zębów.

Dlatego ogródki warzywne przy naszych domach są konieczne i koleżanki tą sprawą powinny się zająć.

A teraz, jak się zabierzemy do stworzenia ogródka warzywnego.

Wielkość ogródka, dla jednej rodziny określamy na 600 m. kw. (100 m. kw. liczy się na 1 osobę). Pole dzielimy na cztery części, ze względu na plodowian. W pierwszym roku połowę pola dobrze nawozimy nawozem i na jednej części sadzimy wszelkie kapusty, a zatym: kapustę zwykłą wczesną, kalafior, kalarepę, kapustę włoską, czerwona, brukselkę i t. p. Na drugiej połowie nawożonego pola posadzimy pomidory i ogórki, a jako międzyplon rzodkiewkę i salate.

Na części nienawożonej, na połowie, posadzimy takie warzywa, jak: cebulę, czosnek, pory, marchewkę, buraczki, pietruszkę, selery, oraz szpinak a na drugiej części nienawożonej, wszystkie rośliny strączkowe: bób, fasolę, groch, jak również przyprawy kuchenne: koper, majeranek, chrzan i t. p.

Nie należy również zapomnieć o stałych roślinach takich jak rabarbar, szczaw i szczypiorek.

Nie wspominam tutaj o szczegółach uprawy warzyw, jak również o stosowaniu poplonów i podplonów. Te szczegóły można znaleźć w taniej książce: „Ogród warzywny przy domu” — napisał dr. Chroboczek, wydawnictwo Biblioteki Chłopskiej, Związku Samopomocy Chłopskiej.

Chodzi mi tylko o zwrócenie uwagi na potrzebę warzyw, i na to, jakie warzywa powinny się znaleźć w naszych ogródkach.

Myślę, że koleżanki przekonają się do tej sprawy i że w tym roku przy domach Wiciarek będą w ogródkach pachniały warzywa.

Rela Duszyńska

ją zobaczyć, jak szła wystrojona do kościoła. Na każdą niedzielę inna chusteczka „dobytka”, zawiązana pod brodę, z dumnie wystającym do góry końcem. Inne fartuszki i spódniczki. Nikt jej nie mógł w strojeniu się prześcignąć. Zdrosnie patrzyły na Hanki stroje dziewczęta.

Hanka z żadnymi dziewczętami nie zadawała się w bliższą znajomość. Jedynie czasami podeszła do Juli Wajdowej i Kaśki Kowalowej, które też były „kmietkami”, choć jej nie dorównywały.

Ale we wsi powstało Koło Młodzieży. Ogromadzili się w nim ci biedniejsi i średniacy. Córki i synowie „kmieci” udziału w tym nie brali. Ci na takie „herezyje” nie mieli czasu.

A już tym bardziej nie interesowała się Kołem Młodzieży Hanka. Ale czy chciała, czy nie chciała, coś się zawsze o jej uszy otarło. Bo to Weronka, która w gospodarstwie Hanki narabiała, należała do Koła Młodzieży i o tym co się w Kole robi czasami do Hanki zagadala.

Z początku Hanka nie chciała nawet słuchać, bo co ją to obchodziło, ona i tak tam nigdy należała nie będzie, ale jak jej Weronka zaczęła mówić o tym, że niedługo urządzają taki „festyn” w ogrodzie u kowala, że ułożą podłogę na hulanie, że potem kupią książki, jak na tym „festynie” zarobią, że urządzą kurs na który przyjadą koledzy z sąsiednich wsi, że czytają „gazetę” „Wici” i że tam jest pisane co się w Polsce i świecie dzieje i jakie to są inne wsie, i co mają robić wszyscy chłopci, Hanka zaczęła coraz to uważniej słuchać i coraz to z większą ciekawością. A że z natury była bystra, wiele rzeczy, o których mówiła Weronka, zaczęło się jej podobać. Przede wszystkim podobało się jej to, że w Kole będą kupowali książki i pożyczali swoim członkom. Bo ojciec Hanki czasami do domu książki przynosił i Hankę do nich chętnie zaglądała i zdawała sobie sprawę z ich pożytku.

Ale przecież ona do koła nie będzie należała, bo tam są same dziewczęta biedniejsze i ona się równać z nimi nie może.

Kołysanka

— Luli bracišku... śpij cichutko cichuteńko! — Gdy będziesz większy powiem ci co zdarzyło się dzisiaj. — Bo dzisiaj, gdy ci powiem, nie zrozumiesz.

— Powladaj, powladaj!
— I cóż ci mogę dzisiaj opowiedzieć mój malutki! — O królew-nach nie potrafię, o sierotce... umiem, ale nie mogę, nie mogę...

Kołysze się kolebka lipowa w chacie pełnej poprzeracanych misiek, sprząłków — Po ziemi toczą się ziarna grochu rozsypanej kaszy, maki... leżą pod ścianami postrzępane ze ścian świętych obrazki i podeptane kwiaty, w które niedawno Zosia z mamą ustroiła Matkę Boską i Pana Jezusa.

— Powladaj Zosiu, powladaj! Siedzi Zosia nad Jaskową kolebką i patrzy... W oczach jej jakby coś zgasło — usta zaciśnięte ma i splecione — splutwa co chwilę krew do chusteczki. Czoło czerniałe, włosy posklejane ręce czarne jak ziemia, czarne pie si i bosa nogi.

— O czymże ja ci opowiem Jasieńku, o czym

— Sielotkach powladaj!...
— O sierotkach... Oto były raz Jasiu sierotki — Nie nie sierotki. Były sobie dzieci. Troje dzieci... najstarszy chłopiec nazywał się Stefan...

— Jak nasz Stefan...
— Tak, tak jak nasz — później była Zosia...

— Jak ty...
— Jak ja — i najmłodszy Jasio — taki mały co miał trzy lata i lubił bajeczki...

— Jak ja...
— Jak ty... I te dzieci Stefan, Zosia i Jasio mieli tatusia i mamusię.

— Jak my
— Jak my Jasieńku...
— Tatus tych dzieci był sobie taki chłop — spokojny, cichy, pracowity. — Cały dzień jak pszczółka pracował, pracował. — I na polu i w warsztacie a kiedy u kogoś zachorowała krowa albo koń, albo świnia, to zaraz go wołali, bo umiał leczyć bydło.

— Jak nasz tatus...
— Jak nasz. Matka wstawiała raniutko i krzotała się to koło bydła, to gotowała to prala, to myła... i zawsze dbała o swoje dzieci... I żeby były syte, i czysto przyodziane, i żeby się dobrze uczyły. A w szkole wszystkiego nauczyć się nie mogły, bo Niemiec zabronił — więc ona opowiadała dzieciom jak było dawniej, mówiła im, co to Polska i że dla Polski warto żyć, pracować i umierać... Tak mówiła. — Ale ty Jasieńku tego nie rozumiesz...

— To nic — opowiadaj!...
— I te dzieci słuchały, słuchały — i postuchały. — Zaczęły z innymi dziećmi pracować dla Polski... A nie wolno... Później Niemcy się dowiedzieli i przyszli...

— Tak jak do nas dzisiaj...
— Tak samo.

I zabrali z domu tatusia, mamusię, Stefka, Zosię, tylko malego Jasia zostawili...

— Tak jak nanie...
— Jak ciebie
I dużo jeszcze ludzi ze wsi zabrali... A potem

Zosi oczy zaszyły mgłą... lecz nie spadła z nich ani jedna łza... Spojrzała na swe ramiona i piersi czarne od uderzeń... Spojrzała na puste kąty izby... zneruchomiała...

— A potem Zosiu, co potem — opowiadaj!...

— Potem zabrali wszystkich, których chcieli zabrać i zaprowadzili pod Wojtkową stajnię. — Dali im łopaty i kazali kopać... Kopali, kopali aż wykopali. — A jak wykopali... kazali im stanąć nad rowem. — I wtedy wystrzelili... Straszny był huk.

— Tak jak u nas dzisiaj...
— Tak, tak samo.

Ludzie padli — o ich dzieci musiały zasypywać groby. — Nie wolno było krzyżeć Zresztą, kto by miał siłę krzyżeć? I wtedy długo Niemiec coś mówił, w końcu kazal iść do domu — Rozeszli się...

Poszły matki do dzieci ale nie wszystkie.

Niektóre zostały pod Wojtkową stajnią.

Poszły córki do matek — ale nie wszystkie.

Synowie poszli do ziemi...

Wielu ojców...

I mamusia i tatus i Stefek... zostali tam pod stajnią...

Tylko Zosia została

I wróciła do matki Jasia... Pomyślała sobie, że musi wychować Jasia kiedy już nie ma mamusi ani tatusia, ani Stefka...

— Bo ten Jasio był malutki jak ja? Tak Zosiu?...

— Tak był malutki i nie nie rozumiał tak jak ty bracišku...

— A Zosia kochała Jasia?

— Zosia, tak i pomyślała, że cna teraz już nie może być dzieckiem, nie może mieć 15 lat. Musi być teraz taka rozumna jak by miała conajmniej 30 — Dla Jasia... i jeszcze dla kogoś — ale ty tego nie rozumiesz... malutki...

— I Zosia wychowała Jasia...

— Czy wychowała? Tak wychowała. — Ale to już koniec tej bajeczki...

— Śpij...

Zamykają się posłusznie niebieskie oczki. — Śnię się im teraz straszne baśnie... o sierotach.

Zosia patrzy po izbie, po pustych kątach. — Zgaszone oczy bez łez... w ustach smak krwi — w sercu... W sercu jest coś, czego jeszcze wczoraj nie było A to, coś jest tak mocne, mocniejsze niż śmierć ukochanych niż ból i rozpacz i groza...

Coś, co w chwili największej rozpacz pozwala opowiadać najstraszniejszą prawdę dziecku w prostych i obojętnych słowach bajeczki.

Coś, Co sprawi, że Zosia naprawdę Jasia wychowa

Maria Malawska

Czy jesteś już członkiem Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici”?

Ale przyszła niedziela, w którą koła Młodzieży urządzało „festyn”. Na wsi, była to pierwsza zabawa na wolnej przestrzeni. Dotychczas zawsze się odbywała w ciasnych i dusznych izbach. To też każdy, młody czy stary — czy należał do koła Młodzieży, czy nie, był bardzo ciekawy jak to będzie wyglądać.

Hankę w niedzielne po południe „kręciła” się po podwórzu, to znów po ogrodzie i coś ją zaczęło „korcić”... Dźwięki muzyki dolały do ogrodu.

Iść, czy nie iść?.. Nie wypadła!.. Gdyby przyszedł po mnie Staszek Buczek z końca wsi, to może z nim bym poszła — myślała... Ale on nie przyjdzie, gdyż nie wie, że mam trochę ochoty iść.

Ale coś ją pociągnęło do wyjścia na gościniec i trafił chciał, że akurat przechodził przez koła, Jasię Krupa, który wracał ze świetlicy Koła i niósł lampy do oświetlenia wieczorem ogrodu. Uśmiechnął się do Hanki, przystanął i zaprosił: chodźcie, koleżanko ze mną, do kawała... co tak będziecie sama wy-

stawali na gościncu... tam nieomal cała wieś się bawi!..

Hanka poczerwieniała... nie wiedziała co ma na to rzec... ale trudno było jej odmówić.

Jasię się tak miło do niej uśmiechał. ...I poszła, chociaż coś ją „palilo”... Z kim ona idzie?.. Z Jasiem Krupą, który naprzeciw niej był „dziadem”. Ale zanim mogła coś przedsięwziąć, już się znalazła na podłodze i w tańcu. Ale w tańcu zmieniały się pary, tańczyła ze wszystkimi. Nie było wyboru — bogaty, czy biedny... I choć jeszcze napozór trzymała się „sztywno”, ale w środku „zaczęło coś w niej „tajać”... Tak się do niej wszyscy serdecznie uśmiechali. Zaczęła się uśmiechać i ona do wszystkich a z dziewczętami rozmawiała. I Hanka przy końcu zabawy poczuła się dobrze... Cała „kmięca” powaga gdzieś się zagubiła. A na odchodnym, przez koła zaprosił ją na zebranie koła i przybiecała, że przyjdzie.

I Hanka na zebranie koła przyszła i zaczęła czytać „Wici”... To spowodowało, że musiała się zastanawiać nad różnymi sprawami. A

stanęło przed nią pytanie dla niej najważniejsze; w czym leży jej zasługa, że jest bogatsza od innych? Jest bogatsza, bo jej ojciec orał, a ojcu dziadek... Może pracuje więcej od innych — może i tak... ale Weronka pracuje tak samo. Przy żniwach to ją nawet wyprzedza... Dlaczego z tego powodu czuć się wyższym?... Weronka taka biedna, ale jaka ona mądra!.. Iluż to rzeczy Hanka nie wie, o których wie Weronka... Jak ona umie powiedzieć o tym, jak wychować dziecko, albo jak założyć spółdzielnię i dlaczego... Albo Stanka, tak zawsze umie dobrze napisać to, co się na zebraniu mówi i na następnym odczytać... Hanka tego nie potrafi... Albo Marysia, tak zawsze ładnie śpiewa i gra w inscenizacji...

I Hanka zaczęła inaczej patrzeć na wszystkie dziewczęta i chłopców, którzy byli od niej biedniejsi...

Bogactwo, to żadna jeszcze wartość — doszła do przekonania. Inni pracują tak samo jak i ja, a tego nie mają co ja mam... Dlaczego?.. To niesprawiedliwie...

I Hanka całą duszą przygłębia

do koła Młodzieży, bo tam spotrzeżga, że traktuje się każdego równo i sprawiedliwie. I że się myśli jak czynić, ażeby krzywdę usunąć. A jak Hanka przygłębia do koła Młodzieży, na to i inni „kmięcie” za jej przykładem poszli... I tak cała wieś, biedny, czy bogaty znalazł się w Kole Młodzieży!.. A kiedy odbywały się we wsi „dożynki”, to w gromadzie ojców zasiadł Hanki ojciec, ale i Wajda Chmielak, który pod lasem miał „morgę piachu... A Hanka z Weronką wita wieniec i podawała bochen chleba ojcom, aby sprawiedliwie dzielili... Bo cała wieś trud tworzenia chleba ponosi jednakowo — czy biedny, czy bogaty — i każdy tego chleba łaknie jednakowo...

Dzisiaj Hanka, kiedy sięga wspomnienie do tych czasów, kiedy dumnie nosiła głowę z tego powodu, że „kmiętką” uśmiecha się pobłażliwie... Jakże się dużo zmieniło w jej pojęciach i pojęciach innych, podobnych do niej...

A wszystko to sprawiło, po przez swoją pracę, Koło Młodzieży...

Ogródki kwiatowe

Ile razy znalazłam się w rodzinie chłopskiej, w której była młoda dziewczyna, to po kilku słowach powitalnych, otrzymywałam propozycję obejrzenia ogródka kwiatowego. Chętnie przyjmowałam propozycję, a ogródek, razem z właścicielką nawet nie domyślał się, jak go w „cichości ducha” inaczey porządkowałam. Wyrzuciłam za płot, może najbardziej ulubione przez właścicielkę kwiaty, przekształcałam rozplanowanie rabatki, przemałowywałam kolory i skracałam, lub wydłużałam łodyżki kwiatów. Gdyby wszystkie moje myśli były wówczas widoczne — niewątpliwie wyrzucono by mnie z tego ogródka, nawet bez przeproszenia.

Doceniałam wartość ogródka kwiatowego, wiedziałam, że jest on wyrazem chęci przyozdobienia domu na zewnątrz, umiłowaniem kwiatów, poczuciem estetyki, wyrazem kultury osoby, uprawiającej ogródek. I dobrze, że był chociaż taki. Gorzej, gdyby go nie było zupełnie. Ale z wyglądem ogródka pogodzić się nie mogłam. Trzeba tam porobić zmiany. W ogródku kwiatowym, przede wszystkim, szukać będziemy piękna. Wszystkie kwiaty są ładne. Wszystkie dostępne nam kwiaty w naszych warunkach udają się i rosną, a jest ich mnóstwo. Chciałoby się wszystkie hodować i tu popełniamy zasadniczy błąd. Okropna pstrakaczna, w naszych ogródkach przydomnych, czyli niemiłe wrażenie. I tak jakoś dziwnie się składa, że im mniejszy ogródek, tym więcej tam rozmaitych kwiatów i źle porobione rabatki. Od ogródka wymagamy ładu, spokoju i harmonijnego współżycia roślin z rabatami. Dobór barw kwiatów, dobór ich wzrostu, odpowiedniej pory przekwitania, oraz rozmieszczenia na rabatkach jest warunkiem pięknego ogródka.

Zacznijmy od podstawowej rzeczy; — od rozplanowania ogródka.

Rozplanowanie trudno jest ująć w ścisłe przepisy, bo jest to zależne od przestrzeni, jaką przeznaczamy na ogródek kwiatowy, ogrodzenia, którym ogródek jest otoczony, krzewów czy drzew, które w nim się znajdują. Są jednakże ogólne przyjęte zasady, — zasady, które jeśli się przestrzegają, dają dobre rezultaty.

Pierwsza zasada to otoczenie ogródka trawnikiem. — To daje ładne tło, a także, jeżeli ogródek jest mały, mamy złudzenie optyczne, że ogródek jest większy. Poza tym, w ogródku małym, raczej sadzić kwiaty o niższym wzroście, gdyż to także daje optycznie większą przestrzeń.

Jeżeli ogrodzenie w ogródku jest wysokie, na płot nie można puszczać żadnych roślin pnących, gdyż zwykle bujnie się rozrastają i tworzą dla ogródka cień.

Można tylko posadzić jakieś niewysokie roślinki. Duża ilość drzew i krzewów naogół w ogródku przeszkadza. Po pierwsze, że dają cień, czego większość kwiatów nie lubi, a po drugie, zabierają bardzo dużo z ziemi pokarmów, które są potrzebne kwiatom dla odpowiedniego wzrostu i kwitnienia. Jeżeli nie możemy usunąć drzew i krzewów, to musimy w naszym ogródku dobrać takie kwiaty, które znoszą cień i dobrze wynawozić ziemię. Drugą zasadą to, dobre rozplanowanie rabat w ogródku. Najlepiej będzie, przeprowadzić pomiary ogródka za pomocą taśmy, metrycznej, lub bodaj wmiarzonego kij i w skali 1:100 wyrysować plan ogródka na papierze. Oznaczamy na planiku strony świata, następnie przystępujemy do rozmieszczenia grządek, na których od razu zaznaczamy miejsca

kwiatom, które chcemy mieć w ogródku. Kiedy planik jest już gotowy zaopatrujemy się w sznur długości kilkumetrowej, przywiązany do dwóch kołeczków, szpadel i motyczkę i zabieramy się do zrealizowania naszego planiku na gruncie. Pamiętać trzeba, że wszystkie ścieżki, wszystkie rabaty, jakie będziemy formować, muszą mieć idealnie wykończone brzegi. Będzie to przyczynkiem — obok wielu innych — do estetycznego wyglądu ogródka. Po uformowaniu rabatki siejemy trawnik Zestawienia mieszanek traw — nie podaje. Zależne one są od rodzaju gruntu, na którym będziemy siać, oraz światła w jakim trawnik ma rosnąć. W każdej spółdzielni ogrodniczej, przy kupnie nasion traw, porady takiej zawsze udziela. Raz prawidłowo założony trawnik, przy odpowiedniej pielęgnacji, na jednym miejscu rośnie kilka lat. Po zasianiu trawnika przystępujemy do obsiania, lub też obsadzenia rabatki. Brzegi rabatki można obłożyć darnią, ale w żadnym wypadku kamieniami, ceglami, butelkami lub czymś podobnym, gdyż taka oprawa naprawdę brzydko wygląda. Jedne kwiaty muszą być siane do skrzynek, inne dajemy wprost na rabaty. Sianie nie powinno nigdy odbywać się rzutowo, a zawsze w linię. Kwiaty siane rzutowo, wyglądają na rabatkę bardzo nieporządną. Kwiaty po wzięściu, najczęściej należy przerwać, gdyż rośliny zbyt gęsto rosnące, nie będą ładnie kwitły.

Jeszcze wiele nasuwa mi się spostrzeżeń, o których chciałabym pisać, ale rozmiary niniejszego artykułu nie pozwalają mi na to. Na zakończenie nadmieniam tylko, że ogródek kwiatowy musi być ciągle kwitnący, od swego powstania, aż do mrozów, a zatem, dobór kwiatów musi być taki, aby jedne były u schyłku swego kwitnienia, a drugie kwitnąć zaczynały; np.: obsadzenie rabatki wiosen-

ne, na środku klombu: 1) bratki, jako roślina zasadnicza, 2) stokrotki białe jako obwódka, jedne i drugie kwitną od marca do końca maja. obsadzenie letnie: 1) szalwia czerwona jako roślina zasadnicza, 2) lobelia i lilia jako obwódka, lub floksy lila, letnie wysokie, nastureja żółta, jako obwódka.

Można też dać inne kombinacje: obsadzenie wiosenne: stokrotki różowe. Obsadzenie letnie: astry w kolorze bordo (kwitną do mrozów). Jeżeli posadzimy wysoko rosnące odmiany, to dać obwódkę z lobelii w kolorze szafirowym, lub też lwią paszczę czerwona, jako roślinę zasadniczą, astry białe, karłowe, jako obwódka. Z kwiatów tych mamy dwie lub trzy rabatki, na samym trawniku. Po bokach trawnika, za ścieżką, która oddziela trawnik od parkanu, wąską rabatkę, posadzimy jednym rzędem słoneczniki, a z brzegu rabatki, od strony ścieżki, kosołce (irysy).

Po przeciwległej stronie, pod parkanem, posadzimy jednym rzędem ostróżki, z brzegu rabatki płomyki trwałe, w kolorze białym. W dwóch rogach tej części ogródka, będą rośliny georginie. Pod ścianą domu mamy malwy, a z brzegu rabatki jednym rzędem kilka krzaków piwonii.

Tak zaprojektowany ogródek będzie ukwiecony cały sezon. Kwiaty, które tu zostały zaprojektowane są skromne, i łatwo można je kupić lub otrzymać od najbliższego sąsiada na drodze wzajemnej wymiany nasion.

W rozplanowywaniu ogródków można stworzyć bardzo dużo rozmaitych projektów. Będą one zawsze odbiciem smaku i wyrobienia. Czytanie odpowiedniej literatury, oraz zbiorowe wycieczki do zakładów ogrodniczych lub też koleżeńskie lustracje ogródków własnych, przyczynią się do powstawania przy naszych domach pięknych kwiatowych ogródków.

Szebrukówna.



STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

Hymn na cześć słońca

(Wiersz ze zbioru „Na nową perć”.)

Cicho...
wieczór nadchodzi
nasz Bóg promienisty się kryje,
za skulne przesła turni,
za zielone pasma gór...
Hej smreki — bracia, szaleńcy
wiecznie młodzi,
jedlice — siostry, rucne białe leluje,
javorowie — kochankowie jurni,
modliteny zaczytajcie chór...
Zacznijcie szept pacierzy,
szumem mocarnych gałęzi,
gdy słońce-bóg do snu uklada.
Zanim z głębi uwięzi,
dzieci mroku rozwinie się gromada,
Zanim zasną swe igrzy,
dzieci mroków i cieni,
śród uspionej zieleni,
hymn nasz słońcu n-ydźwignijmy.
Z głębi stuletnich trzew,
z pieśni leśnych mocarzy
dziękczynny wyrywa się śpiew.

Za ciepło, którym darzysz,
za światło, którym siejesz,
za miłość, którym wiejesz,
za rosę, która rosisz?
za życie, co przynosisz.
Chwała świetlane, bo-kie słońce...
maleńkie dzwonią dzwońce,
tramy i kwiateczkowie leśni,
dziękczynne pieją pi-śni.
W twych promieniach, rodzone
dzieci światła i rosy,
dzwońki tobie świącone,
dziękczynne ślemy głosy: —
Za światło, którym poniesz,
za miłość, którą wioniesz,
za rosę, która rosi
za deszcz, co życie nam przynosi.
Maleńkie dzwonią dzwońce.
Dzięki ci słońce, złote słońce.



Nasze dzieci

1. Gdzieś tam daleko żyje synek mały, ma niebieskie oczy i płowe włosy. Ma dwa łaska. — Łaskie same oczy, i płową czuprynę miał jego ojciec. Nie zna ojciec swego syna, zginął na kilka miesięcy przed jego narodzeniem — zamordowali go Niemcy. Był B. Ch-owcem.

Rośnie synek, zaczyna już mówić — Tata — i patrzy wtedy na ścianę, na fotografię ojca. Coś tam sobie myśli, trudno wiedzieć co.

Ilu takich synków w Polsce — kto im wynagrodzi krzywdę? Kto kiedyś żal uspokoi?

2. Są na świecie dzieci szczęśliwe — otoczone atmosferą miłości, dobrobytu. Pragnąc mogą tylko gwiazdek z nieba.

Czego pragną nasze polskie dzieci? Może też gwiazdek, może wszystkie dzieci na świecie bez względu na to w jakich żyją warunkach marzą o gwiazdkach?

Spotkałam takiego malca, co to tylko koszułkę miał na sobie, siedział w lepiance wilgotnej i miał takie duże niebieskie oczy, z taką ufnością patrzył na mnie. Zaczynam z chłopcem rozmowę. Mówi, że na imię mu Józio, że ma dwie starsze siostrzyczki Marysię i Jasię, a Tatusia to nima rozerwała i zaniesi Tatusia tam za te drzewa co je widać przez maleńkie okienko. „Jozio, co ty byś najbardziej chciał mieć? Oczy na, pełniają się łzami — „Tatusia”. Jakże te łzy wielkie, a oczy jakie niebieskie...

3. Opowiada matka jedna drugiej, że jej Jasio to ma bardzo dobre serce. Zawsze dzieli się bułką z bratem starszym i babcią. Jasio ma bułki i ma dobre serce. Czym mogą się dzielić dzieci dla których chleb razowy jest marzeniem, gdzie można zobaczyć ich serce?

Jesteśmy na wsi deszczownie zniszczona. Chodzimy od bunkra do szalasu, jesteśmy już w końcu wioski, biegnie za nami rój dzieci — mają gołe nogi i zniszczone nosy, ale oczy się śmieją. Każde z nich coś dostało. Jedno szalik, drugie puszkę z kiełbasą, trzecie cukier dla maleńkiego bratczka.

I my śmiejemy się też, ich radość jest naszą radością i nagle wśród rozradowanej gromady zauważamy buzię zapłakaną. Pytamy Marysię czego to płacze, czy pominieliśmy ją przy rozdzielaniu naszych darów. — Nie — baka nieśmiało. Więc może ktoś chory. — U nas wszyscy zdrowi, tylko na samym końcu wsi to mieszka taka samotna staruszka, co nikt z bliskich jej nie został i od kilku dni leży już chora. Może Pani Doktor by zaszła, może by coś pomogła? — Pytamy Marysię, czy ta staruszka to jej krewna — Nie obca tylko taka sama i biedna.

Takie to Marysia ma serce.

B. Matysówna

Uwalniamy gwara Śląska od niemczyzny

Już w artykule „O mowie ludu Śląskiego” („WICI” nr. 11, 24. III. 46 r.) pisałem, że mowa ludu Śląskiego jest nie zepsuta dialektem języka polskiego, ale jest mową taką, jaką mówi lud polski poza granicami Śląska. Stwierdziłem tylko, że gwara Śląska zanieczyszcza liczne wyrazy niemieckie, które należy usunąć. Nie od rzeczy więc będzie, jeżeli dziś zastanowimy się nad tem co należy robić, aby usunąć „okupację” gwary Śląskiej przez niemczyznę. Problem ten jest poważny i absolutnie nie możemy go lekceważąc pominać. Wszędzie bowiem, bodaj na każdym kroku, spotyka się w mowie potocznej każdego Ślązaka to przeplatanie wyrazów polskich słowami niemieckimi, niemilosiernie „spolszczonymi”. Weźmy przykładowo kilka zdań z takimi „spolszczonymi” wyrazami niemieckimi.

„Przynies mi *senftu* (musztardy) do *wusztu*”, „jo przisła do *Wos* po *biksa* (puszka od niemieckiego *Büchse*) albo: „Dej dziecku *pupa* (lalka od *die Puppe*)”. Pieronie, puć „*sztasbana*” już jedzie. „Dla czego nie masz zadania napisanego” — pyta nauczyciel dziecka — „Bo jo nie mom „*heftu*” albo takie „*Vater*” „*Mutter*” spotyka się wszędzie, nawet prowadzący niektórych partij krzyczą na swoich przeciwników „*taus*” (Nowy Bytom, koniec marca).

Używają słów niemieckich starzy, używają młodzi, ba używa ich młodzież szkolna. I chociaż często zna się właściwe określenia polskie, używa się wyrazów niemieckich. Z

tem musimy walczyć. A walkę z „okupacją” niemiecką gwary Śląskiej musimy zacząć tym szybciej, im prędzej chcemy Śląsk całkowicie zespolić z Polską. Przede wszystkim do pracy muszą wziąć się organizacje młodzieżowe działające na Śląsku i szkoła Zarządy organizacji młodzieżowych powinny postawić sobie jako jeden ze swoich celów, do których dążą: ani jeden członek koła nie używa w gwarze słów niemieckich, ale zastępuje je wyrazami polskimi. Każdy członek koła w rozmowie ze swoimi kolegami, czy osobami postronnymi nie tylko, że nie będzie używał słów niemieckich, ale delikatnie i po przyjacielsku zwróci uwagę swemu współrozmówcy, aby unikał słów niemieckich. Szkoła dołoży wszelkich starań, aby dzieci podczas paury, czy podczas lekcji nie używały słów niemieckich. I to nie tylko na lekcji języka polskiego. Wprawdzie nie liczymy się z tym, że efekt naszych wysiłków będzie natychmiastowy. Zbyt bardzo zakorzeniła się niemczyzna w gwarze Śląskiej, aby ją można było od razu wyrwać z korzeniami, jeszcze silne są wpływy ludzi starych, którzy wprawdzie są Polakami, po polsku czują i myślą, ale jakoś bez słów niemieckich nie mogą się obejść, tak im weszły w krew, tak się do nich przyzwyczaili, że nie uważają to za nic złego.

Nie mniej skutki naszej pracy będą wydawać swoje owoce. Na nas Młodzież Wiciowej Śląska, jako organizacji nie tylko oświatowej, ale przede wszystkim wychowawczej leży ten obowiązek walki z resztkami

niemczyzny na Śląsku, z niemczyzną gwary Śląskiej. Niech każde koło Wiciowe w programie swojej pracy wychowawczej postawi sobie za cel i punkt honoru nieużywania znieprawionych słów niemieckich. Pracę tę prowadzimy stale i konsekwentnie.

Ustąpiła fizyczna przemoc wro-

W. Wyroba

Apel do Młodzieży w drugą Rocznicę obchodu „Dnia lasu”

Gdy przed laty powstała myśl wśród grona miłośników przyrody, ustalenia jednego dnia w roku, poświęconego uwadze lasów, pięknej tej inicjatywie przyświecała idea budzenia wśród społeczeństwa, a szczególnie młodzieży, zamiłowań do lasu i drzew, szerzenia zainteresowań jego życiem i potrzebami normalnego rozwoju, stworzenia jak najdalej idącej opieki nad zabytkami i pomnikami żywej przyrody naszego kraju.

Główną rolę w tych poczynaniach niewątpliwie odgrywał wrodzony zmysł umiłowania drzew i piękna lasu.

Takie było główne i podstawowe założenie idei „Dnia Lasu”.

Przyszła druga wojna światowa, obalila wiele wartości duchowych i materialnych narodu naszego. W nieważ obróciła i podeptała to, co dotąd było uważane za święte, wypaczyła pojęcie moralności, etyki i sprawiedliwości. Do głosu doszły nowe dogmaty przemocy, usprawiedliwujące fałsz i obłudę, szabrownictwo i złodziejstwo, rozbudziły najniższe instynkty, drżące w człowieku, a powstające w chwilach kryzysu sumienia. Ruszono gromadnie na las

i drzewa. Tysiące drzew padły pokotem pod siekiere, bez planu, czy logiki, w imię niezrozumiałej zasady „zdobywania”. Ani perswazje, ani apele do rozumu, serca i sumienia nie odnosiły skutku. Las topniał pod ciosami rabusiów, niczym śnieg — pod promieniami wiosennego słońca. Aż wreszcie stopniał w wielu miejscowościach kraju i dziś bieleją tam tylko pnie.

Nie obudziło się, niestety, dotąd sumienie narodu. Nie przyszło otrzeźwienie, a las nie zaznał spokoju. Być może tu i tam nasilenie zniszczenia nieco osłabło, lecz czy na długo?

Pora, aby naród zrozumiał, że las nie rośnie tak przedko, bo na powstanie go trzeba czekać sto lat. Bez lasu grożą krajowi tysiące nieszczęść.

Pora, aby młodzież obywatelsko uświadomiona, stanęła w obronie lasu. Trzeba, aby położyła dłoń na siekierze szkodnika i twardo rzekła „dość tego”.

W młodzieży, tej przyszłości narodu, leży nadzieja uratowania lasu od zagłady.

Do niej apelujemy w Dniu „imienia” lasu polskiego.

B. Zarzycki

WSZYSTKIM PRENUMERATOROM, KTÓRZY BĘDĄ MIELI OPŁACONĄ PRENUMERATĘ, DODAWAĆ BĘDZIEMY JAKO BEZPŁATNY DODATEK MIESIĘCZNIK „RZECZY CIEKAWY”.

DYNGUS - ŚMIGUS

Idą Święta Zmartwychwstania, Dobrze, że idą. Potrzebne są te barwy, jakimi stroją się pewne dni w roku — inne, niż szary mżól dnia powszedniego. Piękne są Gody i Trzy Króle, wesole zapusty, skupiony i poważny czas Wielkiego Postu i w zieleń spowita Wielkanoc.

Tak było zawsze, od bardzo dawna. Wszakże ta nasza, chłopka kultura przechowała najstarsze pomniki przeszłości narodowej. Taki „chmiel”, pieśń obrzędowa — weselna, jest conajmniej dwa razy starszy, jak katedra na Wawelu. Na upartego, albo, jakby o zakład szło, to umielibyśmy pokazać w przybliżeniu, jakim językiem przemawiał Piast, śpiewać pieśniami Krakusa i Wandy.

Czemże są kroniki Gallusa, Kadłubka i Długosza naszych najdawniejszych dziejopisów wobec starożytnych zabytków kultury chłopkiej w Polsce. Na Śląsku, tu i ówdzie jeszcze stroi się kukłę — Ma-

dostatku i chorób. W Lubelskim śpiewają weselnicy: „Hej, Łado, hej, Łado”, przypominając nam starodawne dzieje bosiwa ognisk rodzinnych, nad Wiepizem w r. 1932, w czerwcu obchodzono sobótki, z drzymką albo dreblą, kapłanką ognia wiecznego itd. itd.

Pisząc o obrzędzie dożynkowym, kol. Józef Niecko powiedział przed 17 laty, że: „jest to jeden z tych momentów, w których przejawia się duch wsi” („Wici” nr. 30 z 1929 roku). Takim samym zjawiskiem jest dyngus na Podlasiu — koło Siedlec nazywają ten obyczaj „chodzeniem po racyjach”, w Kieleckim mówią: „śmigus”, a w okolicy Wieliczki nazywa się to „siuda baba”.

Cóż wszakże ma wspólnego „duch wsi” ze zwykłym oblewaniem się wodą? Ano — nie wiele nauki wyciągniemy z przemoczonych i po-przeziębionych ośia, starodawnego obyczaju. Bo trzeba wiedzieć, że w chwili obecnej pozostały już tylko szczałki pięknych, barwnych i uro-

czystych śmigusów — dyngusów. W niektórych okolicach jeszcze i dziś moglibyśmy podziwiać prawdziwych dyngusiarzy z kogutkiem rzeźbionym i malowanym, symbolem planowania, który chłopcy oprowadzają po wsi wśród śpiewu i uciechy.

Wedle wierzeń naszych przodków, tych, co to kurhany wokół Krakowa sypali przed blisko półtora tysiącem lat, kurek czyli kogutek jak przejdzie po wsi to zapewnione zostaną urodzaje Gryka powschodzi, jałowki będą zdrowe, len da piękne włókno. Słowem — z dyngusiarzami — wstępuje do wsi zdrowie, siła i młodość. Chętnie też obdarowywano „chłopców z kogutkiem”, a że dzieje się w wielkanocnym czasie, to dary stanowiły jajka, kielbasa i placki.

Z takimi dyngusiarzami chodził w 1933 albo 1934 r. również Stach Łoboda z Radawczyka w Lubelskim, jak miał 12 lat. Chodził z rówieśnikami i muzyką, odwiedzając każdy dom. Jemu zawdzięczamy, że dziś przycoczę ciekawsze z pośród znanych w Polsce pieśni dyngusowych. Oto pierwsza:

Róża w ogrodzie zakwita,
Jezus z Maryją się wita,
Alleluja, alleluja,
Alleluja, alleluja.

1. Śpiewamy, śpiewamy,
leci głos po lesie,
niech nam pan gospodarz
kielbasę wyniesie.
2. Śpiewamy, śpiewamy,
leci głos po lesie,
niech nam gospodyni
kołacza wyniesie.
3. Śpiewamy, śpiewamy,
leci głos po lesie,
niech nam wasza córka
kopę jaj wyniesie.

Tak więc dyngusem ustroiłiśmy świąteczny numer „Wici”, żeby było ładniej, dorzuciliśmy coś z „ducha wsi”, o barwie dawnej, urodzie artystycznej. A może koleżanki i Koledzy — zechciecie spisywać, co tam jeszcze Wasza i Waszych Ojców pamięć zachowała? Byłoby to naturalnym następstwem żywych zainteresowań, jakie młodzież wiciowa przjawia dla wszystkich spraw — od polityki i gospodarstwa począwszy a kończąc na kulturze i sztuce.

Walerian Batho

Wróciliśmy i zostaniemy na Ziemiach Ojców

W dniach 13 i 14 kwietnia odbyły się w Szczecinie wielkie uroczystości pod hasłem: „Trzymamy Straż nad Odrą”.

W uroczystościach tych wzięła udział młodzież całej Polski. Wzięła w nich udział również przeszło dwutysięczna gromada Wiciarzy. Ulice miasta Szczecina, przystrojone odświętnie, zapelnily się oddziałami młodzieży, maszerującej ze śpiewem po starym grodzie Piastowym.

W dniu 13, w godz. przedpołudniowych odbyły się w łasku arkońskim igrzyska sportowe.

W godzinach popołudniowych na Placu Holdu Pruskiego — gdzie stał ongiś pomnik Wilhelma, rozpoczęły się uroczystości, związane z założeniem kamienia węgielnego pod budowę pomnika „Trzymamy straż nad Odrą”. Nad ustawionymi dwiema kolumnami wznosi się wielki Biały Orzeł, obok znak Gryfa, a pod nim napis: „Trzymamy straż nad Odrą” oraz tablica ze słowami: „Bohaterom poległym w walkach na szlaku Bolesławowym Odry i Bałtyku” — z datą, utrwalającą w historii Polski pierwszy obchód Szczeciński, 13 kwietnia, 1946 r.

Wokół placu ustawiły się nieprzebrane tłumy ludności oraz niezliczone oddziały młodzieży, które w ramach uroczystości zorganizowały ogólnopolski zlot. Dowódcą 12 dywizji piechoty, generał Lemontowicz składa raport ministrowi Informacji i Propagandy Matuszewskiemu, który otwierając oficjalną część uroczystości wygłosił przemówienie — podkreślając jednolitą postawę narodu w sprawie granic zachodnich.

Po przemówieniu min. Matuszewskiego, ks. dziekan generalny Warchałowski dokonał poświęcenia pomnika, podkreślając w gorących słowach, że dzięki Opatrzności, Ziemia Zachodnie powróciła do Polski, my zaś nowe granice przekazujemy po wieczne czasy przyszłym naszym pokoleniom.

Z kolei minister Matuszewski do-

konał zapalenia znicza ku czci bohaterów, poległych w walce o odzyskanie polskiego Wybrzeża, a następnie — wśród uroczystego milczenia wielotysięcznych tłumów — przerywanego tylko głuchym warczeniem werbli — odbył się apel poległych ku czci wszystkich formacji polskich w kraju i na świecie — które przelewały krew w walce o wolność i sprawiedliwość.

Po apelu, zakończonym hołdem dla sześciu milionów Polaków, zamordowanych w obozach koncentracyjnych nastąpił wzruszający moment ślubowania młodzieży polskiej.

„My młodzież polska, spadkobiercy dumy, tradycji, nieubłaganej walki o wolność, sprawiedliwość i demokrację, ślubujemy Narodowi Polskiemu stać niezłomnie na straży naszych granic na Odrze, Bałtyku i Nisie. Zgodnym wysiłkiem młodych rąk, serc i mózgów zagospodarujemy te ziemie, złączymy je na zawsze z Macierzą. Zbudujemy Polskę wielką i potężną. Polskę sprawiedliwej społeczności”.

W tej chwili przybywa sztafeta harcerek, niosąca ziemię z Gdańska pod pomnik „Trzymamy straż nad Odrą”. Woreczek z ziemią odebrał min. Matuszewski, który wysypał go pod cokół pomnika. Chóralnie odśpiewanie Roty przez wielotysięczne rzesze zakończyło uroczystości na placu.

W godzinach wieczornych w ramach ogólnopolskiego zlotu młodzieży na Wałach Chrobrego, nad wybrzeżem portowym, odbyły się wielkie pokazy.

Na trybuny, ustawione na Wałach Chrobrego, wkręcili: Prezydent KRN Bierut, Premier Osóbka-Morawski, St. Mikołajczyk, Marszałek Polski Rola-Zymlerski — w otoczeniu członków Prezydium KRN, Rządu, generalicji oraz przedstawicieli społeczeństwa z całej Polski.

Obok uszeregowaly się oddziały wojskowe oraz delegacje młodzieżowe z pocztami sztandarowymi. Pokazy rozpoczęły się wejściem do portu jednostek Polskiej Marynarki Wojennej, poczem wojewoda Borkowicz po-

witał przybyłych dostojników państwowych.

Z kolei prezydent Bierut powitał zgromadzoną młodzież następującymi słowami:

„Młodzieży polska! Witam Was w prastarym polskim Szczecinie — witam Was na prastarej piastowskiej ziemi polskiej witam Was nad morzem polskim! Wasz tak liczny zlot na Ziemi Odzyskanej, aby uczcić wielką rocznicę wyzwolenia Pomorza, uważam za dokument waszej miłości dla historii Polski, dla tych ziem, które są zroszone krwią naszych przodków, które są usiane popiołami bohaterów polskich, bohaterów, którzy zakładali nasze Państwo, stworzyli tu na tych ziemiach naszą historię. Wierzę, że otoczenie ziemie tej miłością swoją, że ogrzejecie ją swoim młodzieńczym zapalem i entuzjazmem. Wierzę, że gdy skończycie szkoły, przybędziecie na te ziemie, aby jako inżynierowie, technicy, budowniczości, kapitanowie,

marynarze, różności po przez morze polskie sławę naszego narodu. Niech żyje młodzież polska! Niech żyje Polska!”

W imieniu młodzieży zabrał głos komendant zlotu Laton, podkreślając, że tak jak młodzież polska potrafiła w czasie okupacji walczyć o Polskę, tak obecnie potrafi pracować odbudować.

„Stwierdzamy, że żadna siła, ani żadne sztuki Churchill'a nie odsuną nas od Odry i Nisy. My, młodzież przyrzekamy wiernie trzymać straż nad Odrą, przyrzekamy dla obrony tych ziem oddać życie i krew. Staniemy gotowi na każdy zew, nie zawiedzimy, gdy będzie chodziło o całość naszych granic.

Z kolei nastąpiły pokazy młodzieżowe, na które złożyły się tańce regionalne i popisy harcerek oraz zapalenie ognisk nad Odrą, które się ciągnąć będą od Szczecina do granicy woj. pomorskiego.

Reportaż ze Zlotu Młodzieży w Szczecinie zamieścimy w następnym numerze.

Nakładem Wydziału Wydawniczego „WICI”
wyszedł z druku

POMOCNIK ORGANIZACYJNY

i jest do nabycia w Wydziale Wydawniczym Zw. Mł. W. „Wici”, Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr 85, pokój 212, w cenie 90 zł. plus koszt przesyłki 10 zł.

Zamówienia kierować pod powyższym adresem, wplacając należność na konto P. K. O. Nr. 1199.

EUGENIUSZ FAJARA

Obrazki partyzanckie

PARTYZANCKA ZABAWA

Matulu, partyzanci przyjechali!

Dziewczyna w oknie stała i nadziwować się nie mogła. Laboga, tyle ich jest i wszyciusieńkie na kuniach. Małeńki postój. Konny zwiad oderwał się od kolumny. Trzy kilometry w bok na wyzerkę pojechał. Wiadomo — kawaleria. Wódeczkę lubią, dziewczynki też.

O, już z koni skoczyli, u plotu uwiązali. Gospodarz wiązkę siana niesie. Skrzypi żuraw. Już konie napoli.

Porucznik już w domu. Masełko z chlebem zaiwania, śmietankę se popija. — Dla „chłopaków” jest wszystko.

Rozbiegli się po domach, za chlebem, za wódkę, za dziewczętami.

Cichy sygnał alarm. Pędem zbiegają się do koni. Ale Wacek coś niesie.

Hol hol dziobaty Wacek nie byle kto. Harmonie wytrzasnął.

Za nim ze spuszczonej głowę idzie właściciel — nie wierzy, że mu Wacek harmonie odda — martwi się. Napróźnie Wacek kleruje mu zawzięcie, że Nawrótołcy nie tacy jak inni, nie rabują.

Nie wierzy — mało to harmonii nabierano — mówi.

Panie poruczniku! harmonia jest, pogramy! ho, ho, Wacek nie byle kto, on na wszystkim grać potrafi. A porucznik muzykę lubi.

Cisną się chłopcy do izby. Jakże ja będę tańcowała, kieś boso jestem — mówi dziewczyna. A oczy aż jej się śmieją do tańca.

A tu Wacek harmonię już rozciąga. Nadyma się harmonia.

Gospodarz gorzałkę wyciągnął. A gruby Franek, już śpiewa. „Laboga chłopaki, cośta mnie nie poznali, cośta mi stajera nie zagrani!”

Dziewczyna się ociąga, że butów niema — się wstydzi.

Czas leci, pora już.

Graj Wacek, od Świętego Krzyża. Porucznik buty zrzuca i na bosaka tańczy.

Nie wstydzi się już dziewczyna — śmieje się chłopcy. Niech żyje porucznik — krzyczą.

Dość — wola porucznik.

Tańczy już gospodyni, dwie sąsiadki i Wacek też. Do koni! Odmarsz!

Właściciel harmonii gra marsza, zadowolony, że jej nie stracił. Fajno było chłopcy, co? — mówi porucznik.

Długo stała dziewczyna przed chałgą. Partyzantów żegnać było żal.

Polacy poprą dążenia Łużyczan

Dnia 16 bm. odbyło się w Krakowie, w gmachu Studium Słowiańskiego U. J. zebranie konstytucyjne Towarzystwa Przyjaciół Łużyc.

Zebranie zagał prezes Komitetu Słowiańskiego w Krakowie, prof. dr. Tad. Stan. Grabowski, podkreślając, że obecna chwila wymaga natychmiastowego poparcia dążeń bratniego narodu do wyzwolenia z niewoli germańskiej. Uchwalono statut, który jako cel Towarzystwa wymienia: „popieranie dążeń Łużyckiego narodu do wyzwolenia spod niemieckiego jarzma i utrzymywanie jak najściślejszych kulturalnych stosunków polsko-łużyckich. Dążąc do tych celów Towarzystwo: podejmuje inicjatywę we wszystkich sprawach mogących przyczynić się do zbliżenia polskiego i łużyckiego narodu, prowadzi propagandę, urządzając odczyty, pogadanki radiowe, zjazdy, zebrania itd., wydaje pisma, książki, broszury itd., nawiązuje łączność z komitetami i stowarzyszeniami, dążącymi do tych celów”.

Zgromadzeni postanowili wysłać do Prezydium Krajowej Rady Naro-

dowej memorial w sprawie wyzwolenia Łużyc.

Wybrano Zarząd Towarzystwa w składzie: prezes prof. dr. Witold Tazszycki, I wiceprezes prof. dr. Józef Widajewicz, II wiceprezes dr. Stanisław Strzemecki, sekretarz Adam Puchałka-Zabrzęski, zast. sekr. Barbara Tomkówna, skarbnik dr. Ludwik Kohutek, członkowie Zarządu: rektor U. J. prof. dr. Tad. Lehr-Splawinski, prof. dr. Stan. Grabowski, doc. dr. Stan. Urbańczyk, dr. Jerzy Pogonowski, Tad. Mildner i Wład. Urbańczyk. W skład komisji rewizyjnej weszli: prezes Izby Przem. Handl. Tad. Spiess, Karol Gajewski, Bronisław Olszewski i dr. Jan Magiera.

Prace organizacyjne związane z ukonstytuowaniem Towarzystwa zostały dokonane przez Komitet Organizacyjny z prof. dr. Witoldem Tazszyckim na czele, od którego nowy zarząd przejął kierownictwo Towarzystwa.

Ukonstytuowanie się Towarzystwa Przyjaciół Łużyc rozpoczęła nowy okres w dziedzinie zbliżenia łużyckiego i rucia przeciwieckiego w Krakowie.

Jan Wiktor na tle swej twórczości

Twórczość powieściopisarska — parafrazując Stendhala i Kraszewskiego — jest zwierciadłem, przechadzającym się po gościńcu życia.

Rzadko który ze współczesnych pisarzy w pełni odpowiada temu określeniu. Pisarz trzyma jakgdyby rękę na pulsie życia publicznego, społecznego. Twórczość literacka winna nadążać z nurtem życia, aby nie stać się spóźnioną i nie odpaść w biegu. Czasy wojenne ustokratają jakby życie i pisarz musi biec w ślad życia. Oczywiście są badacze przeszłości historycznej i dziejów narodu.

Jan Wiktor, pisząc „Ożywcze krynice” (Książnica Atlas — Warszawa, Wrocław, Kraków 1946) podąża za rzeczywistością ziemską.

Książka ta z miłości poczęta stawia hasła, wymagania, życzenia, pragnienia — ludziom, naukowcom, pisarzom, aby w zespolonym wysiłku stworzyć społeczeństwo, państwo, Polskę bogatą w dobra duchowe i materialne. Aby do tego dojść, obok fizycznych potrzeb, należy dać człowiekowi zaspokojenie wymagań z dziedziny kultury umysłowej.

„Książka i dla synów wsi nowej — wola Wiktor — jest nietylko pociechą, nietylko odpoczynkiem, ukojeniem, ale świętym pokarmem, potrzebą pożywienia. Wgryzam się w istotę dzieła, karmię się jego pięknością, przyswajam sobie jego myśli, nakazy, treść, jak drzewo miazgę na wiosnę, dając życie uczuciom zmienionym w liść, kwiat i owoc”.

Kształt życia musi być jasny, dostępny wszystkim. Nie mogą się powtarzać takie sytuacje jak bywały, że „jeżeli ktoś śmiały wychylał głowę ponad tłum, ten był mąciwcem, buntownikiem, heretykiem, toteż zaraz stracali go pasterze krzyżem w czeluść potępienia...”

Nowa książka Wiktora to dzieło, które wyrosło z gleby ojczyźnej, opromienione i ogrzane słońcem, co przeszło wie i siola, przejrzało młodość i dawnosć, ukochało ziemię ojczyźną i rade złotem złości choćby nasze błoto, bo ono jest z krwi i potu naszych dziadów i braci.

Problematyka „Ożywczych krynicy” to przeszłość historyczna, przepiękna i twierdza możnowładców w cieniu których przebrzmiewały bez echa czyny kmieci Bolka Śmiałego i Mieszka II, czyny chłopskie wprowadzające na tron Łokietka, piechota Janowa i wybraniecka, czasy gdy „miecz Jagiellonów wyrąbywał potęgę, a Rzym rękami biskupów ją deptał krzyżem, aż spętał różańcem jej wielkość, a jezuiti dokończyli dzieła, zepchnęli Polskę w zapętloną kruchę, wreszcie czasy Kościuszki, Dąbrowskiego, rok 51, 63, Wieloch, Pyrz, Dudek, Głowacki, Dabki, Nowosieltce, Wielkie Łuki, Żywiec, Racławice, to nie fajerwerki a trwałe pomniki czynów chłopskich o całość i byt Rzeczypospolitej.

Literatura nie utrzymała tych wyczynów, bo oddała się na usługi wyperfumowanej i świecącej blichtrzem szlachetczyzny.

Literatura Odrodzonej Polski ma stać się dziełem talentów, co sięgną po staropolszczyznę, zachowaną w mowie ludu i pieśni ludowej, co nierozłączna jest z ziemią i kaprysami przyrody.

Narodowa sztuka to folklor ze swoją nieprzemijającą polskością.

Z książki Wiktora wieje wiara w mocarną postawę chłopca, co ufność swą opiera na skrzydłach, rozczarowanych się nad wsiami i miastami i nad tym wszystkim, co polskie od wieków.

Aby ująć rzeczywistość, trzeba widzieć i takiego co „pazurami wydarł siebie z dawnej zaniedbanej wsi, wspiął się na wyższy poziom ponad środowisko, w którym się urodził, w mazole, wśród prześladowań, wyklinań z ambon, gróźb ze strony władz, szedł coraz dalej, aby po latach morderczych wysiłków stać się wyrazicielem nowych prądów nurtujących wieś”.

Spośród powieściopisarzy współczesnych nadzwyczaj silnie przemawia do duszy chłopskiej Wiktor, nie obniżając przy tym wartości artystycznej swych utworów, o czym mogą świadczyć liczne tłumaczenia na języki obce: powieści o zwierzętach — na włoski, węgierski, niemiecki; utwór „Przez Izw” na język słowacki o nakładzie 100.000 egzemplarzy i t. p.

Z utworu tego widać, że autor notuje w pamięci fakty z życia i umie na to życie patrzeć.

Do mistrzowskich momentów należą: rozmowa pary ptaaków, przełożona na język pary gazdowskiej — w czasie pracy i zabiegów około sporządzenia domostwa, charakterystyki poszczególnych jednostek, żywiołowe wydarzenia i szereg innych, których nie sposób wymienić.

Jak wszystkie utwory Wiktora, tak też z życia jest poczęta „Tęcza nad sercem” (I wyd. 1927, II — 1945). Opisane tu zostało życie synów wsi, którzy musieli żyć na bruku miejskim.

Jak Augustynka z „Chłopów” Reymonta, tak gazeciarka z „Tęczy nad sercem” marzy o tym, by umrzeć w chacie, wśród poszumu wsi, bo choć żyła w mieście, ale mieszkała wśród zbóż i nie znała słowa grzech, oszustwo, złoźliwość, zemsta.

Dla osób, które przez los zostały przerzucone ze wsi na bruk miejski,

wszystko ma tylko wtedy urok i wartość, jeśli tak wygląda, jak wyglądało na wsi. Z tego też punktu widzenia patrzy na wszystko gazeciarka. Zwracając się do słońca prosi, aby nie zapomniała jej nawiedzić i rozweselić — „byleś w naszej wsi, to nie dziwota, żeś takie jasne i wesołe”.

Dobroć i sprawiedliwość — oto między innymi uderzające cechy twórczości Jana Wiktora.

W powieści p. t. „Burek” Wiktor użył gwary, a bohater myśli kategoriami ludzi ze wsi. Wiesz w „Burku” to raj na ziemi, gdzie życie przedstawia wartość i sama myśl o czasie, w którym będzie można pokosztować życia na łonie wsi i zakrzyknąć „jo tu gazda”, pobudza ducha i dodaje sił do zwycięskiej walki wśród, zdawałoby się, nieprzewyciężonych trudów.

W „Wierzbach nad Sekwangą” zawarł Wiktor piekło cierpień emigrantów polskich we Francji. Przedstawił życie, wpływające w nędzy i upodleniu, życie wykołone i zmarnowane, w którym sny o ojczyźnej wiosce są jedyną pociechą. To też wizja ojców, w której tyle cudów pozostaje nie zauważonych, a które tym cenniejsze wydają się z oddalenia, nie opuszcza tych biedaków porzucających często szczęście domowe. Chłopskie ręce, stworzone do pracy w ziemi, marnują się w podłej robocie, za co nawet dobrego słowa nie otrzymują. Tu w nędzy, od obcych ludzi, teczą się ci męczennicy co to jest ojczyźna, co to jest Polska. Jeden z bohaterów „Wierzb nad Sekwangą” powiada: „jak jesteśmy w demu, to chyba za pazuchą błoto nosimy, żeby wszystko zabłocić, zawdy pyskujemy, u nas nejgorzej, we świecie jest inaczej. Nie wiemy, że w świecie też trza dużo zganić. Jak jesteśmy między ob-

cymi, to byśmy wszystko nasze złotem złocili, nawet nasze b.oto”. Powieść ta jest bardzo pouczająca, a Wiktorowi należy się za nią szczególna wdzięczność, za to, że otworzył tą powieścią oczy rządu ówczesnego na niedolę emigrantów polskich we Francji.

Wiktor ma między innymi i te wielką zaletę, że nie kieruje się doktrynami politycznymi ani nie jest zwolennikiem walki klasowej. Mając zmysł czuły — żywo reaguje na wszelką krzywdę i niesprawiedliwość, zajmując w ten sposób stanowisko pisarza bezstronnego, bliskiego, rzeczywistości społecznej.

„Orka na ugorze” pełna jest tych akcentów, a nadto zawiera sceny kapitalne z zakresu realizmu psychologicznego i prawdy hasel chrześcijańskich: „ino tyle zostanie, co drugiemu dobrego zrobicie”.

Przemawia Wiktor nie słowem drukowanym ale wszystkim co jest w nim — „krwią, kośćmi, całym sobą”.

Takim też odzwierciedleniem ducha słowiańskiego w przejeździe przez Rumunię, Bułgarię, Jugosławie „Od Dunaju po Jadran” bije pamiętkami polskości i braterstwa dziejów historii, literatury, pieśni, kultury — co z ludowej swój początek wzięła.

„Błogosławiony chleb ziemi czarnej” to opowieści zebrane z całego terenu Rzeczypospolitej. Wszystkie problemy aktualnego życia związanego z Polską zostały tu poruszone. Od prasłowiańskich zabytów kultury, odkrytych w biskupińskich wykopaliskach, przez problem reformy agrarnej, oświaty i zdrowotności wsi, znajdując oświetlenie w artystycznie odmalowanych obrazach.

Z pełnym zainteresowaniem oczekiwać będziemy zapowiedzianego utworu p. t. „Skrzydlaty Mnich”, który ma się niebawem ukazać.

Książki Wiktora powstają z miłości ziemi, wsi, kraju. Zaskarbił on sobie miłość młodzieży wiejskiej, poszukującej dzieł, co nie „lądają”, a zawierają wolę i moc, która „jak plóg woruje się w twardą glebę, jak rzut siewu w użyźnione skiby, jak słońce dające życie, jak cios gromu, budzący z uspienia dusze”.

Bolesław Gawin.

Ciekawe odkrycia archeologiczne Kopce wiciowe w kieleckim

W woj. kieleckim dokonano ostatnio ciekawych odkryć archeologicznych.

W okolicy Pińczowa odkryto system kopców wiciowych, na których nasi praojcowie słowiańscy w razie nadchodzącego niebezpieczeństwa rozpalali ogniska sygnałowe. Ludność okoliczna kopce te nazywa grobowcami Jaksów. Podobne kopce znajdują się również we wsi Goleniowy, gmina Moskarzew, pow. włoszczowski, ukryte pod mchami na bagnach. Nad

brzegami Pilicy wznosi się kopiec, który jest grodziszczem słowiańskim.

Dalsze badania archeologiczne, przeprowadzane w woj. kieleckim, doprowadziły do wykrycia cmentarza prasłowiańskiego we wsi Galow, pow. stopnicki. Z cmentarza tego nieuswiadomiona ludność wybierała urny, zawierające prochy zmarłych przed wiekami Słowian.

Do najciekawszych odkryć należy ujawnienie grobowca sklepionego z dobrze zachowanymi urnami we wsi Kuszowice, pow. pińczowski.

Min. Wycech o zagadnieniach nauki i kultury Pomoc Polonii Amerykańskiej dla młodzieży

Bawiący na Wybrzeżu z okazji 1.szej rocznicy Wyzwolenia Gdańska i Gdyni, minister Oświaty Wycech zwizytował szereg szkół w Sopocie, Gdańsku, Gdyni, Wejherowie oraz nadał akt erekcyjny gimnazjum im. Stefana Żeromskiego.

Następnie odbył dłuższą konferencję w Sopocie z nauczycielstwem wszystkich szkół okręgów: Gdańsk, Gdynia i Sopot. W referacie wygłoszonym do zebranych minister podkreślił ofiarę pracę nauczycielstwa polskiego podczas okupacji, poczem

przeszedł do zagadnień obecnej doby. Zapewnił, że sytuacja materialna nauczycielstwa polskiego ulegnie poprawie. Omówił również obszar zagadnienie demokratyzacji nauki i kultury, począwszy od przedszkoli, poprzez szkoły powszechne i średnie do szkół wyższych. W zakresie zapatrzenia młodzieży w odpowiednie podręczniki szkolne przyjął namna z pomocą Polonii Amerykańskiej.

Następnie odbyła się konferencja władz Z. N. P., przy współudziale ministra Wycecha.

LIPA

Gdy byłem malusi
u mojej matusi
to się śmiałem
i płakałem...
aż zmęczony w chwili owej
usypiałem w kolebce lipowej

A na weselisko
z moją „dziewczynisko”
będziem się radować
będziem tańcować
a dla ochoty oberka żywego
zagrają skrzypki z drzewa lipowego.

A jak Bóg powoła
do swojego koła
zaśpiewają...
pożegnają...
i zbudują mi piękną świątlicę
dając na nią lipowe tarcice.

A gdy lat niewiele minie
to się na grobie młoda lipka rozwinie
a tak wiaterek na drzemku usiądzie
Tej wesoło w meł śmiełlicy będzie...
wtedy mi się przyśni matki kołysanie
uśmiech mej dziewczynki i skrzypce
czek granie.

Kazimierz z Podlasia — Pasiak

Hołd pamięci wielkiego Polaka i uczonego

Jak żył i jak pracował dla kraju ś. p. Stanisław Kalinowski

Cicho zmarł w Świdrze w dnia 27 marca br. Stanisław Kalinowski. Tak cicho, że nawet najbliżsi przyjaciele nie mogli wziąć udziału w pogrzebie.

Stało się to na wyraźne życzenie przedśmierne, aby pogrzeb odbył się tylko w gronie rodzinnym. Ta ostatnia wola charakteryzuje człowieka dużej miary: nieugiętego w pracy dla dobra Polski i ludzkości, a tak skromnego za życia.

Stanisław Kalinowski, jako wybitny uczonek, łączył w sobie rzadko spotykane walory: równocześnie był oświatowcem i politykiem.

Nie usiłuję nawet odtworzyć szerokiej naukowej działalności, której w roku 1938 obchodził 40-to letni jubileusz.

Nie sposób tu wymienić prac naukowych zagranicznych, gdzie zmarły cieszył się dużym uznaniem.

Jako specjalista fizyk poświęcił się głównie magnetyzmowi ziemskiemu. Z uporem Jemu właściwym, z ofiar, składanych w roku 1911 ufundował Obserwatorium Magnetyczne w Świdrze i do ostatnich dni życia troskliwie chronił je przed okupantem i wojną, ani na chwilę nie przerywając pomiarów, ważnych dla nauki światowej. Obserwatorium w Świdrze należy do nielicznych tego rodzaju zakładów na świecie. Instytut Fizyczny, zorganizowany przez S. Kalinowskiego, odegrał wybitną rolę w nauce polskiej.

Pobieżnie tylko wspomnę tak bogatą Jego działalność wychowawczą oświatową. Zawsze ma ona podkład ściśle patriotyczny — niepodległościowy.

Już od najwcześniejszych lat, jako uczeń gimnazjum Kijowskiego (ukończył je w roku 1890 ze złotym medalem) w tajnym „Kole Ludowym” prowadził nauczanie polskie na wsi.

Dalszym etapem była walka o polską szkołę w Kongresówce. W Warszawie uczył w szkołach średnich (proponując wykłady w Uniwersytecie Warszawskim, wówczas rosyjskim, odrzucił). Był jednym z głównych organizatorów walki o szkołę polską, proklamując podczas walk w 1905 roku bezkompromisowo, wbrew ugodzie, wbrew endecji, strajk przeciwko szkole rosyjskiej.

Pomnę te dni burzliwe, gdy jako uczeń gimnazjum rosyjskiego w Warszawie wraz z kolegami oblegaliśmy gmach „Muzeum”, gdzie w obecności kuratora carskiego Szwarca odbywało się tłumne zgromadzenie rodziców, na którym głównie Kalinowski przyczynił się do ogłoszenia strajku. Szwarce, wściekły, wypadł z sali, a my, młodzież, dając folę nagromadzonemu uczuciu nienawiści do szkoły carskiej zaczęliśmy je demonstrować. W związku z tym, jako 15-to letni, przeszedłem pierwsze „przeszkolenie” aresztanta.

Przez całe życie profesora przewija się nić walki z ciemnotą, walki o wolność i niezależność oświaty, oświaty dla ludu, oświaty zwłaszcza dla tych, którzy nie mają odpowiedniego formalnego cenzusu, tak ściśle wówczas przestrzegane przez czynniki, hamujące rozwój oświaty ludowej.

Z tej idei zrodziła się Wolna Wszechnica, której był założycielem, 5-cio letnim rektorem i stałym opiekunem. Walczył nieustraszenie o nadanie jej praw pełnych wyższej uczelni. Nie była to walka łatwa. Większość ówczesna świata nauki i czynników państwowych niechętnym

okiem patrzyła na tę uczelnię i na jej protektora, gdyż wokół Wolnej Wszechnicy skupiło się środowisko zdecydowanie demokratyczne. Wychowała ona całe zastępy dzielnych pracowników. Ruch Ludowy wiele za wdzięcza Wolnej Wszechnicy i jej twórcy.

Kalinowski zajmuje szereg stanowisk w dziedzinie oświaty i pedagogiki. Od roku 1905 inicjuje Polski Związek Nauczycieli Szkół Średnich, a później ściśle współpracuje ze ZNP. Po roku 1905 wydaje i redaguje naukowo - pedagogiczne pisma „Nowe Tory” i „Wektor”. W czasie pierwszej wojny światowej w Kijowie, jako szef Departamentu Oświaty Ministerstwa Polskiego przy rządzie ukraińskim, organizuje polskie szkoły, a nawet Uniwersytet. Redaguje również pismo „Przegląd Naukowy i Pedagogiczny”.

Poza profesurą na Politechnice Warszawskiej bierze udział w pracach parlamentarno - oświatowych. Jest przewodniczącym Komisji Oświatowej Senatu, a gdy został posłem w roku 1928 — przewodniczącym Komisji Oświatowej Sejmu. Jest również radnym Warszawy i tam poświęca się zagadnieniom oświatowym.

Nie potrzeba chyba udowadniać, że Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, którego był filarem, przyczyniło się do rozwoju nauki i oświaty. Wszyscy pamiętamy podręczniki fizyki Kalinowskiego, tak powszechnie używane w szkołach średnich.

We wspomnieniu niniejszym nieco pełniejszy obraz mogą dać politycznej sylwetce Kalinowskiego, licząc, że powołani dadzą ocenę innych działań pracy.

Zasadniczym rysem charakteru był głęboko pojęty demokratyzm.

Demokrata nawet w skromnym życiu osobistym, wypełnionym tylko pracą naukową i społeczno - polityczną. Od wczesnej młodości wychowywał się i brał udział w demokratyczno - niepodległościowych ośrodkach. Nic więc dziwnego, że wstąpił do „Wyzwolenia” i w roku 1922 został senatorem, a później posłem. Niezmiernie charakterystyczny objaw, że człowiek o tak rozległych obowiązkach — profesury w politechnice i Wolnej Wszechnicy, Kierownictwo Obserwatorium Magnetycznego, wymagające stałej pracy i Inst. Fizycznego, wydawanie dzieł naukowych, parlamentarna działalność — mimo to zajmował się przez szereg lat organizacją partii na terenach województw wschodnich.

A była to praca ciężka wobec specyficznych warunków na tamtejszym terenie. Administracja była w ogóle fatalna, a już za czasów sanacji — skandaliczna. Kalinowski był fanatycznym obrońcą praw człowieka, obrońcą mniejszości narodowych. Był jednym z inicjatorów „Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela”. Nie było zdarzenia w kraju, gwałcącego prawa, aby profesor nie stanął po stronie słabszego, krzywdzonego. Protest profesorów w sprawie „Brześcia” zainicjował on właśnie w środowisku warszawskim.

Związany z terenem kresów i kierując organizacją tamtejszą, Kalinowski wchodzi do grupy posłów „Wyzwolenia”, której przewodził Wojewódzki, jak się później okazało, wysokiej klasy konfident Pilsudczyzny: Wojewódzki organizował lewicę — głównie posłów kresowych Wyaresztowano wówczas wielu ideowych ludzi, którzy albo sami mieli komunistyczne nastawienie,

albo też wpłynął na nich Wojewódzki.

Kalinowski miał światopogląd ludowy, za marksistowską ideą nie poszedł, został w „Wyzwoleniu”.

Zdecydowanie walczył z sanacyjnymi nieprawościami, ale specjalnie zajmował się wyrwaniami z kleszczy sanacyjnych Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wraz z J. Kosmowską wydawali pisma, skupiające niezadowolonych z tej polityki działaczy Związku.

W „Wyzwoleniu”, w okresie łączenia stronnictw ludowych, był gorącym zwolennikiem zjednoczenia Ruchu. Z tego powodu doświadczał nawet nieraz przykrości od tych, którzy byli przeciw temu i w większości znaleźli się później wśród sanacji.

Jeszcze w okresie okupacji, przed samym powstaniem, już poważnie chory, okazywał zainteresowanie pracą konspiracyjną. Prezesowi Mikołajczykowi po powrocie Jego do kraju zgłosił, że jest do rozporządzenia. Niestety, choroba nie pozwoliła mu wziąć udziału w pracy szerszej.

Muszę podnieść specjalną właściwość profesora: niezwykłą ofiarność. Z własnym uszczerbkiem i rodziny, żyjąc skromnie, dochody swoje (głównie z prac naukowych) poświęcał na różne cele społeczno - polityczne. Ilekroć wydawnictwo, ile pism zawdzięcza Jemu swoje istnienie. Z własnego doświadczenia wiem, jak na cele polityczne ciężko było dostać od tych, którzy mieli z czego dać, a jak łatwo uzyskać pomoc od profesora.

Niechaj te dorywcze wspomnienia zapoczątkują obszerniejsze i będą holdem, złożonym prochem zasłużonego dla Polski i demokracji człowieka, holdem zamiast ostatniej posługi na pogrzebie, o którym nie wiedzieliśmy.

Kazimierz Bagiński.

Sprawa Hiszpanii

Sprawa Hiszpanii nie schodzi ze szpalt prasy całego świata. O co właściwie chodzi. Hiszpania to jeden z krajów w zachodniopółnocnej Europie, (półwysep Pirenejski) gdzie najdłużej utrzymały się rządy monarchii. Pograżyły one i utrzymywały cały naród w olbrzymim zacofaniu pod względem kulturalnym, gospodarczym i społecznym. Największy odsetek analfabetów w całej Europie był właśnie w Hiszpanii.

15 lat temu król Alfons XIII został usunięty i zmuszony do opuszczenia granic państwa. Republika hiszpańska rozpoczęła wprowadzać reformy społeczne we wszystkich dziedzinach życia. Nie podobało się to możnowładcom i różnym generałom hiszpańskim. W oparciu o klikę wojskową, wywołali bunt przeciwko rządowi pochodzącym z demokratycznych wyborów.

Spiskowcom pomógł Rzym i Berlin niszcząc republikę hiszpańską. Krew chłopów i robotników lala się ofiarnie. Wraz z ludem hiszpańskim walczyli Polacy, zawsze chętni i gotowi do ofiar, do walki o swoją i bliźnich wolność.

Naród polski, który wywalczył sobie upragnioną wolność — pragnie jej dla bratniego ludu hiszpańskiego.

Z inicjatywy rządu polskiego, została wniesiona na forum Narodów Zjednoczonych sprawa Hiszpanii. Naród polski w 15-tą rocznicę Republiki Hiszpańskiej życzy jaknajprędszego wyzwolenia z pod jarzma dyktatury Franca, narodowi hiszpańskiemu. Sprawa demokracji jest ważna w każdym zakątku świata. Wierzymy, że już nie długo naród hiszpański odzyska wolność.

ODBUDOWA KRAJU MUSI SKUPIĆ WSZYSTKICH POLAKÓW BEZ WZGLĘDU NA ZAPATRYWANIE POLITYCZNE!

Święto Oświaty w całej Polsce obchodzone będzie 1, 2 i 3 maja

Wielkie niedomagania szkolnictwa polskiego, brak funduszy na pomoce szkolne i biblioteki oraz niedostateczne jeszcze w ogóle zrozumienie dla wielkiej roli oświaty, skłoniły Radę Ministrów do powzięcia uchwały w sprawie przeprowadzenia, zakrojonej na dużą skalę akcji propagandowej, mającej na celu wciągnięcie całego społeczeństwa do czynu na polu szerzenia oświaty. Punktem kulminacyjnym tej akcji będzie „Święto Oświaty”, wyznaczone na 1, 2 i 3 maja rb.

Na czele Centralnego komitetu tego Święta stanęli p. min. Czesław Wycech i p. min. Matuszewski.

W województwach, powiatach i gminach powstaną komitety miejscowe, z udziałem administracji szkolnej i ogólnej oraz przedstawicieli samorządu terytorialnego, jakoteż organizacji oświatowych, zawodowych i młodzieżowych, czynnych w terenie. Komitety te przeprowadzać będą m. in. zbiórki, przy czym zebrane fundusze i książki pozostaną w powiatach i zasilać miejscowe biblioteki powszechne i szkolne.

Część zebranych książek winna zasilić biblioteki na ziemiach odzyskanych, całkowicie niemal ogolconych z polskiej książki. Przewidziane są również specjalne zebrania i odczyty o książce i bibliotece, wystawy książek, wieczory literackie i świetlicowe i t. p.

Z kraju i ze świata

Prezydent Truman

o wierności zasadom Roosevelta

12.4. W mowie wygłoszonej z okazji pierwszej rocznicy śmierci Prez. Roosevelta — Prezydent Truman podkreślił wierność zasadom zmarłego Prezydenta, zawierającym do współpracy międzynarodowej.

„Zdecydowani jesteśmy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy — powiedział prezydent Truman — by Organizacja Narodów Zjednoczonych stała się organizacją żywą i żywotną, która znajdzie odpowiednie środki dla ulżenia cierpieniom i klęskom — i postępować będzie uczciwie w stosunku do wszystkich narodów zjednoczonych”.

„Zasady te były podstawą polityki zagranicznej Franklina D. Roosevelta. Pozostały one i nadal są zasadniczymi wytycznymi naszej polityki zagranicznej”.

Prezydent Truman przemawiał w Ceremonii, w otoczeniu przedstawicieli państw obcych i instytucji amerykańskich. Uchwalono, by dary dom zmarłego Prezydenta, w Hyde Park uznany był za Narodowy Pomnik historyczny. Ofiarowała go narodowi p. Eleanor Roosevelt, wdowa po zmarłym Prezydencie.

Prezydent Truman oświadczył w końcu: „Wszystkie narody na kuli ziemskiej przyłączają się do zgodnej opinii sądu meżów stanu i przywódców politycznych, że prezydent Roosevelt w dużej mierze przyczynił się do tego, iż cywilizacja nie zginęła bezpowrotnie. Historia odda mu hołd zasłużony”.

Uznawał on przede wszystkim, iż nadzieje nasze na utrzymanie w przyszłości cywilizacji łączą się z wiarą w pomysłny rozwój ONZ. On jednak nie tylko uznawał tę prawdę, lecz także uczynił wiele w tym kierunku.

Polityka zmarłego Prezydenta opierała się na uczciwym i szczerym stosunku do wszystkich innych członków rodziny narodów sprzymierzonych. My ze swej strony pamiętamy o obowiązku wobec głodnych i bezdomnych w innych krajach, o świetnym obowiązku wobec narodów, osłabionych w śmiertelnej walce przeciw tyranii.

W imię tych właśnie zasad współpracy międzynarodowej zdecydowani jesteśmy walczyć ze wszystkimi naszymi siłami.

Genewa — siedziba O.N.Z.

LONDYN, 13.4. — Agencja Reutera donosi, że w chwili obecnej rozpatrywana jest ponownie możliwość obrania Genewy na miejsce stałej siedziby ONZ. Jednocześnie brana jest pod uwagę koncepcja, by ONZ pozostała w Nowym Jorku, porzucając projekt początkowy, na ogół chłodno przyjęty, aby w stanie Connecticut wybudowana została specjalna osada dla ONZ. Korespondent „New York Times” podaje, że urzędnicy radzieccy omawiali informacyjnie ewentualność obrania przez ONZ Genewy na swą siedzibę i że sprawa ta została wzięta pod uwagę. Korespondent podkreśla, że Stany Zjednoczone zaproponowały ONZ do Ameryki, ale nie uczyniły nic, aby udowodnić prace organizacji.

Poparcie stanowiska Polski

LONDYN, 11.4. — Agencja Reutersa donosi z Nowego Jorku, że Stany Zjednoczone poparły propozycje Polski, by sprawa reżimu gen. Franco w Hiszpanii została rozpatrzona przez Radę Bezpieczeństwa.

Amerykańskie kółka oficjalnie podkreślają, że delegacja Stanów Zjednoczonych na ONZ stała niezmiennie na stanowisku, iż każda sytuacja, która, zdaniem członka ONZ, stanowi groźbę dla pokoju, powinna być rozpatrzona.

Korespondent Agencji Reutersa stwierdza, że delegacja brytyjska postawiła prawdopodobnie wniosek, by odbyła się dyskusja nad tym, czy reżim gen. Franco stanowi groźbę dla pokoju międzynarodowego, czy też jest sprawą wewnętrzną Hiszpanii.

PARYZ, 11.4. — Rzecznik francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył oficjalnie, że Francja poprze wniosek Polski, przedlo-

żony Radzie Bezpieczeństwa w sprawie reżimu generała Franco w Hiszpanii.

LONDYN, 11.4. — Korespondent dyplomatyczny „News Chronicle” pisze, że rząd brytyjski przychylił się do rozpatrzenia sprawy hiszpańskiej na konferencji ministrów spraw zagranicznych 5 mocarstw, która ma odbyć się w Paryżu w końcu kwietnia. Francja domaga się zastosowania wobec Hiszpanii gen. Franco sankcji ekonomicznych, a Polska przedstawiła wniosek o rozpatrzenie sprawy hiszpańskiej przez Radę Bezpieczeństwa. Wydaje się jasnym, że minister Bevin woli, aby kwestia ta była omawiana raczej przez ministrów spraw zagranicznych, niż przez Radę Bezpieczeństwa. Nie wydaje się, aby rząd brytyjski przychylił się w tym momencie do postawienia zagadnienia sankcji. Ostateczna linia polityki w tej sprawie nie została jeszcze ustalona.

Sprawa wyborów w Rumunii

LONDYN, 13.4. Rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się do Wielkiej Brytanii i ZSRR z zapytaniem czy wielkie mocarstwa nie uważałyby za konieczne przypomnienie Rumunii

jej zobowiązania przeprowadzenia wyborów do maja. Było to warunkiem uznania rządu Grozy, z którego oświadczeń wynika, że wybory będą odroczone do końca lata.

Przed światowym kongresem studentów

PRAGA, 13.4. Prezesem komitetu przygotowawczego światowego Kongresu studentów wybrany został Anglik Tom Madden. Angielska delegacja, biorąca udział w obradach

komitetu, postawiła wniosek, aby Praga była siedzibą przyszłej światowej organizacji studenckiej. Funkcję sekretarza generalnego powierzono Francuzowi Andre de Blonay.

383,519 nowych gospodarstw

Strefa radziecka w Niemczech rozparcelowana

MOSKWA, 13.4. Agencja Tass donosi z Berlina, że wchodzące w skład radzieckiej strefy okupacyjnej terytoria Niemiec na wschód od Elby, które w większej części należały do wielkich właścicieli ziemskich, zmieniły obecnie oblicze na skutek przeprowadzenia reformy rolnej. Reforma rolna objęła 6.350 wielkich gospodarstw o powierzchni 2,254.436 ha. Jeśli do tego dodać dawne majątki

państwowe i samorządowe, całkowita powierzchnia ziemi, jaką podzielono przez reformę rolną, wyniesie 2.717.056 ha.

Do 1 marca rb. prawie cały obszar został rozdzielony pomiędzy bezrolnych i małorolnych.

Na miejsce kilku tysięcy junkierskich posiadłości powstało we wschodnich Niemczech 383.519 gospodarstw.

15 milionom Hindusom grozi śmierć głodowa

NOWY JORK, 13.4. — Zastępca dyrektora generalnego UNRRA gen. Roy Hendrickson, który po powrocie z podróży inspekcyjnej na Daleki Wschód przybył do Waszyngtonu, o-

świadczył, że jeżeli Indie nie otrzymają 4 milionów ton zboża, które stara się dostarczyć UNRRA, to 10-15 milionów Hindusów umrze z głodu w ciągu nadchodzącego lata.

W sprawie Indonezji

konferencja w Londynie

LONDYN, 13.4. W Londynie odbyła się konferencja między premierem brytyjskim Attlee i premierem holenderskim prof. Schermerhornem, na której byli również obecni: specjalny wysłannik brytyjski do Indonezji sir Archibald Clark Kerr i holenderski minister terytoriów zamorskich prof. Logeman oraz szereg brytyjskich i holenderskich urzędników, łącznie z szefem brytyjskiego imperialnego sztabu generalnego lordem

Allan Brooke i gubernatorem generalnym holenderskich Indii Wschodnich a dr. Hubertem van Mookiem.

Na konferencji tej osiągnięto całkowite porozumienie w sprawie wycofania wojsk brytyjskich i hinduskich z Jawy. Z kolei rzeczy: rozmowy holenderskich kółek politycznych emf lenderskie, rozpoczęła się w Hadze w przyszłym tygodniu. W holenderskich kółkach politycznych panuje optymizm co do wyniku tych rozmów.

Podpisanie umowy handlowej polsko-radzieckiej

Dnia 13 kwietnia r. b. została podpisana w Moskwie umowa handlowa polsko-radziecka.

Ze strony polskiej umowę podpisał minister Żegluga i Handlu Zagranicznego dr. Stefan Jędrzychowski, zaś ze strony ZSRR minister Handlu Zagranicznego Mikołaj.

Konie z Danii dla Polski

Przedstawiciele UNRRA, którzy powrócili z Danii w towarzystwie urzędników polskiego Min. Rolnictwa, zawiadomili, że przydzielone przez Danię dla UNRRA — 10.000 koni, zostały w całości oddane Polsce. Nabyte jeszcze ponadto 100 ogierów, UNRRA również ofiarowała Polsce.

Oprócz 4.000 ton ryb ofiarowanych przez Danię, a przydzielonych przez UNRRA Polsce, UNRRA zakupiła jeszcze dla Polski 300 ton sera i pół tony insuliny. Część koni została już dostarczonych na miejsce, pozostałe zdążą jeszcze na wiosenne roboty w polu.

Straty na Pomorzu

Na podstawie dotychczasowych obliczeń wskutek działań wojennych na Pomorzu Zachodnim uległy zniszczeniu miasta w 64 proc. Straty wynoszą według ceny szacunkowej z 1939 roku 21 milionów zł.

Zniszczenia budynków przemysłowych ocenione są na 80 proc., wartości 106 mil. zł, zabudowania gospodarcze uległy zniszczeniu w 63 proc., straty 116 mil. zł, straty w budynkach użyteczn. publ. 68 proc. — 90 mil. zł, zniszczenia wsi i zabudowań stanowią 32 proc., co wyraża się sumą 80 mil. zł.

Świetne zbiory tegoroczne zapobiegną klęsce głodu

12.4. Prezydent Truman oświadczył na konferencji prasowej, że sytuacja żywnościowa znacznie się poprawiła i że kryzys zostanie zażegnany w ciągu 3 miesięcy.

Prezydent stwierdził, że deszcze w Indiach przyczyniły się do poprawy sytuacji, gdyż dzięki nim zbiory będą znacznie lepsze. Przewiduje się, że zbiory w Francji i północnej Afryce będą najlepsze w ostatnim 10-leciu, zaś zbiory pszenicy w Stanach Zjednoczonych będą prawdopodobnie wprost rekordowe.

Prezydent Truman nie wypowiedział się na temat propozycji brytyjskiej wprowadzenia kartek na chleb.

Przyszłość Palestyny

12.4. Lord Cecil of Chelwood oświadczył na Zgromadzeniu Ligi w imieniu W. Brytanii, że przyszłość Palestyny — mandatu Ligi — będzie zdecydowana po otrzymaniu sprawozdania Komisji dla spraw Palestyńskich. Raport ten Komisja właśnie opracowuje w wielkiej tajemnicy w Jozannie.

12.4. Radio z Ankary podaje, że Palestyna i Transjordanja użyte być mają jako bazy dla wojsk brytyjskich, jeśli brytyjczycy ewakuować będą Egipt; w obu krajach wybudowano już baraki, mogące pomieścić około 100.000 żołnierzy.

Olsztyńskie przy pracy

Od 31 marca do 7 kwietnia odbył się w Olsztynie pierwszy na odzyskanej ziemi mazursko-warmijskiej kurs zorganizowany przez Woj. Zw. Mł. W. „Wici”. W kursie wzięła udział młodzież rekrutująca się zarówno z przesiedleńców, repatriantów jak i miejscowej ludności warmijskiej

Na kursie poruszono w pierwszym dniu zagadnienia Okręgu Mazurskiego i zadania jakie zarysowują się przed młodzieżą wiejską na tym terenie. Pogawędka kol. Wywrota o Uniwersytecie Orkanowym w Gaci Przeworskiej wprowadzono uczestników kursu w zagadnienia wiciowe. Następne dni poświęcono historii chłopów, historii Zw. Mł. W. „Wici”, i ideologii wiciowej, które

referował kol. Jaguszyn. Sprawy prac koleżanek i struktury organizacyjnej „Wici” referowała kol. Maniakówna. Poza sprawami czysto organizacyjnymi i ideologicznymi dużo uwagi i czasu poświęcono formom pracy oświatowej wśród dorosłych; jak: świetlicy, czytelnictwu, samokształceniu i innym formom pracy samokształceniowej. Na specjalne podkreślenie zasługuje tu serdeczna współpraca „Wici” z Wydziałem Oświaty Dorosłych Kuratorium. Dowodem tego był chociażby powyższy kurs, gdzie sprawy samokształceniowe i formy pracy świetlicowej były referowane przez pra-

cowników Wydz. Ośw. Dorosłych. Pierwszy kurs wiciowy na ziemi mazurskiej pozwała nam patrzeć spokojnie w przyszłość. Jesteśmy bowiem pewni, że ta serdeczna więź koleżeństwa, znana wszystkim wiciarzom na terenie kraju, i atmosfera serdeczna panująca na kursie za panuje na terenie całego województwa. Uważamy to za zapowiedź koźzystnego i szybkiego zlania się ludności polskiej pochodzącej z najrozmaitszych regionów w jednolity organizm społeczny. Podstawą tego zjednoczenia musi być jak najdalej idące wzajemne zrozumienie się i ścisła współpraca.

Wl Wh.

Świeży numer „Pracy Oświatowej”

W ostatnich dniach wyszedł z druku nr. 3-ci „Pracy Oświatowej”, miesięcznika Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury w Warszawie, wydawanego z zasiłku Ministerstwa Oświaty. Numer ten zawiera m. in. materiały na Święto Oświaty (1-3 maja), które w tym roku mamy obchodzić pod hasłem „Biblioteka szkoła nowego człowieka”.

A więc: a) artykuł informacyjny W. Dąbrowskiej p. t. „Ustawa biblioteczna”, b) Instrukcja w sprawie organizacji Święta Oświaty i t. p.

Oprócz tego numer przynosi: a) artykuł wstępny F. Rusina p. t. „Dwie metody” — rzecz o metodzie ekstensywnej i intensywnej w oświacie dorosłych, b) St. Reymonta — Sprawozdanie z konferencji w sprawie samokształcenia, c) St. Ilowskiego artykuł instrukcyjny z ilustracjami p. t. „Oświetlenie sceny”, d) J. Swatonia — „Pierwsza próba chóru w świetlicy”, e) M. Kowalczykowej — „Czytelnictwo gazet i czasopism w świetlicy” i in.

Poprzedni numer był poświęcony w dużej części s. p. Jędrzejowi Cierniakowi w związku z rocznicą Jego śmierci.

Warunki prenumeraty: rocznie zł. 150, półrocznie zł. 80, kwartalnie zł. 50, zeszyt pojedynczy zł. 20.

Adres Redakcji i Administracji — Warszawa, ul. Reja 9, konto w P.K.O. I-965.

CENTRALNY KURS ZWIĄZKOWY

W dniach od 7 IV do 17 IV 1946 r. odbył się w Nowej Wsi powiatu radzymińskiego Centralny Kurs dla przedowników wojewódzkich Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”. Kurs zgromadził 77 uczestników reprezentujących wszystkie Związki Wojewódzkie. Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Uroczystości warszawskie z okazji święta w Szczecinie

W związku z odbywającymi się w Szczecinie uroczystościami „Trzymamy straż nad Odrą” Warszawa również uczciła dzień 13 i 14 kwietnia.

W sobotę dnia 13 o godz. 18 min. 30 na Pradze odbył się capstrzyk, w którym brały udział oddziały wojska, harcerstwa i organizacji młodzieżowych. Capstrzyk przybył przed pomnik Braterstwa Broni, gdzie na

zakończenie odegrano „Hymn Morski”.

W niedzielę dnia 14 o godz. 10 min. 30 przed tym samym pomnikiem odbył się uroczysty apel I dywizji warszawskiej. Po odegraniu „Roty” oddziały wojska, harcerstwa ZWM i organizacji politycznych przeddefilowały przed przedstawicielami władz wojskowych, koło gmachu dyrekcji PKP.

Jak najwięcej zboża dla konsumpcji ludzkiej

W Londynie obradowała w dniach od 3 do 6 kwietnia r.b. w sprawie europejskich zasobów zbożowych Konferencja Nadzwyczajna przedstawicieli 17 państw europejskich. W konferencji tej brała udział także delegacja polska, złożona z delegatów i doradców Ministerstwa Aproprowizacji i Handlu oraz Rolnictwa i Reform Rolnych z min. Sztachelskim na czele.

Konferencja zbożowa została otwarta przez ministra spraw zagr. W. Brytanii Pevina i ministra Stanu Rządu Brytyjskiego Noel Bacera, który został obrany przewodniczącym konferencji. Zasadniczymi zadaniami konferencji było:

- podjęcie akcji, zmierzającej do maksymalnego zwiększenia ilości ziarna, przeznaczonego dla konsumpcji ludzkiej oraz ograniczenie do minimum zbóż używanych dotąd w celu podtrzymania produkcji zwierzęcej,
- podjęcie akcji, zmierzającej do maksymalnego wzmocnienia produkcji zbóż w r. 1946.

W celach konferencji nie leżało rozważania środków zmierzających do przyjsia z wydatniejszą pomocą zniszczonym przez wojnę państwom, lecz omówienie i uzgodnienie ogólnych założeń mających na celu stworzenie możliwie największych nadwyżek zboża dla konsumpcji ludzkiej. Uchwalone przez uczestników kon-

ferencji rezolucje służy też w kierunku wzmocnienia produkcji, zabezpieczenia zbiorów przed stratami wywołanymi na skutek niewłaściwego przechowywania zboża oraz na skutek działalności szkodników. Konferencja umożliwiła także kierownikom resortów aprowizacyjnych poszczególnych państw owocną wymianę poglądów w zakresie gospodarki żywnościowej.

W dniu 5 IV r.b. przybył na konferencję prezydent Hoover, który przedstawił wniosek swej podróży, mającej na celu ustalenie europejskiej sytuacji żywnościowej.

Delegacja polska miała możliwość zapoznania uczestników konferencji z ciężkim stanem aprowizacyjnym kraju, ponadto Polska skorzystała ze sposobności, aby przeprowadzić korektę oceny naszej sytuacji żywnościowej, gdyż ocena ta nie odzwierciedlała polskich trudności w tej dziedzinie.

Stosunek uczestników konferencji do delegacji polskiej był niezmiernie życzliwy. Jakkolwiek nie mogła konferencja przynieść konkretnych rezultatów, należy sądzić, że przedłożenia i referaty przedstawicieli Polski przyczynią się do zrozumienia przez inne narody naszej ciężkiej sytuacji i konieczności przyjsia Polsce z rychłą i wydatną pomocą.

Woda z Bałtyku i ziemia z Westerplatte w pałeczce sztafety gdańskiej do Szczecina

W Nowym Porcie w Gdańsku odbyła się uroczystość zacerpnienia wody morskiej z Bałtyku oraz grudki ziemi z miejsca historycznych zmagania bohaterów Westerplatte w 1939 roku.

Uczestnicy uroczystości udali się motorówką na Westerplatte, gdzie wicewojewoda gdański p. Gadomski pobral grudkę ziemi i wsypał ją do woreczka o barwach biało-czerwonych. Następnie udano się motorówką ku ujściu Wisły do morza, gdzie zacerpniono wody morskiej. Po powrocie na ląd wicewojewoda Gadomski wręczył pałeczkę sztafety.

Po oddaniu strzału, rozpoczął się gigantyczny historyczny bieg na trasie Gdańsk — Szczecin długości 350 km. Bieg kontynuowany będzie także w porze nocnej i w niedzielę 14 b. m. od godz. 17.

Pałeczka z wodą z ujścia Wisły i ziemią z Westerplatte zostanie wręczona Prezydentowi KRN Bierutowi na wielkich uroczystościach w Szczecinie.

Pierwszy pociąg na promie przybędzie wkrótce ze Szwecji do Polski

W porcie gdyńskim czynnie są energicznie przygotowania przy nabrzeżu duńskim na przyjęcie pierwszego pociągu, który ma przybyć 18 kwietnia b. r. ze Szwecji do Polski.

Pociąg ten przybędzie do portu w Gdyni na specjalnym promie „Drottning Victoria”, z którego wprost wyjedzie na tory kolejowe i przez dworzec gdyński pojedzie do Warszawy.

Ułatwi to znacznie i przyspieszy komunikację pomiędzy Szwecją a portami polskimi.

Rolnicy!

dokonywując zasiewów wiosennych, pamiętajcie o konieczności ubezpieczenia pól od gradobicia.

Szereg ostatnich lat wolnych od burz gradowych oraz przebieg pogody tegorocznej wiosny każe przypuszczać, że w roku bieżącym grad będzie częsty i może przynieść znaczne szkody.

Dla udostępnienia ubezpieczeń od gradobicia jak najszerszym warstwom rolników, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych stosuje specjalnie dogodne warunki dla zgłaszających ubezpieczenia od gradobicia, zbiorowo.

We wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych istnieją Inspektoriaty P. Z. U. W., które przyjmują zgłoszenia do ubezpieczenia i udzielają wszelkich informacji i wskazówek.

Nie zwlekajcie ze zgłoszeniem, bo po szkodzie będzie za późno!

Roczniki lub pojedyncze numery czasopism „Głos Młodej Wsi”, „Przewodnik Gospodarski”, „Agromonia Społeczna i Szkolnictwo Rolnicze” — zakupi Departament Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Warszawa, Nowogródzka Nr. 50.

Redaktor: Michał Jagla — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młodzik.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości i szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m, szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

B-06393

Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5